



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

### Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY  
Ulica Włodzimierska 4.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50. W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

## KOMEDIA BOSKA PIEKŁO.

PIEŚŃ I.

PRZEKŁAD

Alexandra Krajewskiego.

W połowie ziemskiej mego życia drogi <sup>1)</sup>  
W jakimś ponurym znalazłem się borze,  
Zboczywszy z toru zemdlonemi nogi.  
Trudno opisać to dzikie bezdroże,  
Tę puszcę gęstą i straszliwie smutną,  
Której wspomnieniem po dziś dzień się trwożę: —  
Nie wiele więcej śmierć bywa okrutną!  
Lecz by oznajmić dobro tam spotkane,  
Całą przygodę opowiem pokutną.  
Jak mogłem zabrnąć w te lasy nieznanne, —  
Nie wiem zaprawdę: tak mnie sen obciążył,

Żem już bez celu niósł stopy zbłąkane.  
Aż gdym nareszcie pod pagórek zdążył,  
Który dolinę kończył pełną cieni,  
Kędy strach zimny po żyłach mych krążył, —  
Podniosłem oczy, — a szatę promieni  
Już mu na barki ów planeta włożył,  
Który nam drogi wskazuje w przestrzeni <sup>2)</sup>  
Więc na ten widok jakbym zwolna ożył;  
Strach zaczął znikać serce nurtujący,  
Co w ciągu nocy nademną się srożył,  
I jak ów bez tchu na brzeg wychodzący,  
Gdy uniósł życie z rozhukanej fali,  
Zwykł się oglądać na żywiół chłonnący,  
Tak i ja, jeszcze uchodząc, z oddali  
Spojrzałem za się w ten wawóz ponury,  
Zkąd śmiertelnicy nie wychodzą cali.  
Spoczawszy nieco u podnóża góry,  
Zdążałem po niej żwawszemi już kroki,  
Wciąż niżej mając tę stopę, na której  
Się opierałem. Aż tu z pod opoki  
Lekka pantera, zwinnego zwierz rodu,  
Pstrą zdobna sierścią, rączę sadi skoki,  
I najzuchwalej zabiegając z przodu,  
Ludzkiego wzroku groźbą niezachwiana,  
Jawnie dalszego wzbrania mi pochodu. <sup>3)</sup>

<sup>2)</sup> Mowa tu o słońcu, które w systemie niebieskim Ptolemeusza liczyło się do planet.

<sup>3)</sup> Przeważna większość komentatorów „Komedyi Boskiej” jest tego zdania, że zachodząca drogę Poesie pantera, a następnie lew i wilczyca, są to allegoryczne upostaciowania grzechów głównych, jak zmysłowość, pycha, chciwość, które dojrzałego, i już skutkiem świadomości i rozważli z udreżen i zawikłań żywota (a wyobraża go ów ciemny las) wydobywającego się człowieka, jeszcze ponownie napastują, aby wyzwolenia jego z grzechu nie dopuścić.

Był to początek pogodnego rana;  
Słońce wschodziło w tych gwiazd otoczeniu,  
Co mu służyły, kiedy miłość Pana  
Byt nadawała wszelkiemu stworzeniu. <sup>4)</sup>  
Nabrałem serca, bo mi to wróżyły,  
Że nie ulegnę jeszcze zatraceniu,  
I wdzięczna pora i dnia powrót miły.  
Aliści trwogą przeraził mnie nową  
Lew niespodzianie z za góry przybyły:  
Z rozjętą paszczą, ze wzniesioną głową  
Zmierzał wprost na mnie, na krew moję chciwy;  
Powietrze drżało, gdy grzywą wstrząsł płową;  
Za nim wilczyca, głodu obraz żywy,  
Potwór wychudły i nigdy nie syty,  
Mnóstwa krzywd ludzkich sprawca niegodziwy.  
Na taki widok, śmiertelnym przesyty  
Strachem, już wszelką straciłem nadzieję  
Wejścia na owe upragnione szczyty.  
Jak człek, co szczęsne tylko znał koleje,  
Gdy trafem losu strata go spotyka,  
Dręczy się w sercu i lży żalu leje, —  
Tak ja bolałem, że poczwara dzika  
Nieuchronnego bliskością natarcia  
Pchnęła mnie dokąd słońce nie przenika;  
I już leciałem z góry bez oparcia, —  
W tem mąż mojemu zjawił się spojrzeniu,  
Jakby ochrzyły z długiego ust zwarcia. <sup>5)</sup>  
Tego gdym zoczył w mojem przerażeniu,

<sup>4)</sup> Według dawnego podania miało słońce po stworzeniu świata, czyli w pierwszej chwili istnienia, zacząć swój bieg w konstellacji Barana, a więc w porze porównania wiosennego.

<sup>5)</sup> Patrz przypisek następujący.

<sup>1)</sup> Dante Alighieri urodził się w roku 1265, gdy słońce znajdowało się w konstellacji Bliźniat, a więc podług starego kalendarza między połową Maja a połową Czerwca. Za porę swej poetycznej wyprawy podaje on porównanie wiosenne roku 1300. Liczył więc wtedy lat 35, a zatem połowę siedemdziesięciu, wieku za normalny akoby dla człowieka uważanego.



„Zlituj się przebóg“ wołam doń z zapalem --  
 „Ktokolwiek jesteś — człowieku, czy cieniu!“  
 A on — „Człowiekiem dawno być przestałem;  
 „Z Lombardzkiej niegdyś pochodziłem strony;  
 „Bazko Mantui, w mieniu przodków małem  
 „Zrodzon *sub Julio*, lubo opóźniony; <sup>6)</sup>  
 „Dni wiodłem w Rzymie, za czasów Augusta,  
 „Gdy świat fałszywym bił bogom pokłony;  
 „Poetą byłem; śpiewały me usta  
 „Syna Anchiza, jak przybył od Troi,  
 „Której warownia legła w gruzach pusta.  
 „Lecz ty, przecz wracasz do biedy znów swojej?  
 „Czemu nie dążysz na ten wierzch wspaniały,  
 „Co za podstawę wszelkich uciech stoi?“ —  
 „Tyżeś Wirgili, źródło godne chwały,  
 „Rzekę wymowy lejące obficie?“ —  
 Odpowiedziałem, zapłoniony cały —  
 „O ty, poetów światło i zaszczyciel  
 „Chlubię się z pracy i zamiłowania,  
 „Którym winienem sztuki twej nabycie.  
 „Mistrzu mój, wzorze twórczego pisania,  
 „Tobie styl piękny zawdzięczam najszczerzej,  
 „Co tak pochlebne zjednał mi już zdania.  
 „Widzisz tę bestyą, która za mną bieży?  
 „Mędrco wielbiony! Odwróć zwierzę srogie!  
 „Niech się mój przestach śmiertelny uśmierzy!“  
 „W inną się będziesz musiał wybrać drogę“  
 Rzekł Wirgili, widząc moje łkania,  
 „Chcesz li te miejsca ominąć złowrogie.  
 „Poczwara, co się za tobą ugania,  
 „Nikomiu zgoła przejść tędy nie daje,  
 „Do ostatniego dręcząc zmordowania;  
 „Złe i krwiożercze są jej obyczaje;  
 „Żadne ją nigdy nie nasyci jadło;  
 „Tem srożej łaknie, im więcej się naje.  
 „Z niejednym zwierzem wiązała się w stadło,  
 „I zwiąże jeszcze; — aż się Chart pojawi, <sup>7)</sup>  
 „By odeń w bólach to stworzenie padło.  
 „Tego bogactwo ziemskie nie zabawi;  
 „Lecz mądrość, miłość, męztwo go zapali,  
 „A wśród dwu Feltrów kraj swym rodem wsławi <sup>8)</sup>  
 „On pogębioną Italję ocali,  
 „Za którą niegdyś Kamilla dziewczica,  
 „Euryal, Nizus, Turnus, życie dał;  
 „Przezeń bez miru ścigana wilczyca  
 „W piekło napowrót zagnaną zostanie,  
 „Zkąd wypuściła ją złość bladolica.  
 „Więc byś był zbawion, takie moje zdanie:

6) Juliusz Cezar urodził się w roku 99 przed N. C., Wirgiliusz we 29 lat później, mianowicie 15-go Października (v. s.) 70 r. przed N. C.; w chwili więc śmierci Cezara (44 r. przed N. C.) liczył lat wieku 26. Wyrażenie „ochrzypły z długiego ust zwarcia“ jest też allegoryczne; znaczy ono, że dzieła Wirgiliusza po upadku Państwa Rzymskiego Zachodniego w ciągu wiekowych w Europie przewrotów były niemal zatracone i zapomniane; a więc starożytny śpiewak Eneidy długo niby nie przemawiał, jakby miał usta zamknięte.

7) Nieziszczone to prorokowanie o przyszłym zbawcy Włoch od anarchii i wojen domowych i od tyranii drobnych władców, zdaje się stosować, jak wykładają komentatorowie, do współczesnego księcia Werony imieniem Cane, lub Cangrande, z rodu della Scala, którego był Cesarz Henryk VII mianował wikaryuszem czyli namiestnikiem swoim w Lombardyi. Miał to być mąż utalentowany, znakomity polityk i wojownik, a także opiekun nauk i sztuk, osoba wielce we Włoszech popularna, w którym też wielkie pokładano nadzieje. Imię jego Cane, t. j. pies, dopełnia tu allegoryi; zwykłym bowiem wilka przeciwnikiem jest pies; a Wirgiliusz zwie go mianowicie chartem. On więc zgębi wilczyce, czyli bezrząd i powagę Cesarską we Włoszech umocni.

8) „Wśród dwu Feltrów“ Feltrę leży na południowo-wschodnim stoku Alp u wjeździe w rzeki Piawy; a zaś na północno-wschodnim stoku Apeninów stała niegdyś świątynia Jowisza Feretryjskiego (tryumfującego) od której cała ta górka okolica, gdzie księstwo Urbino, zwąta się Feretryjską, a we włoskim przeinaczeniu Feltryjską; gdzie i twierdza San Leo nosiła wtedy nazwę Monte Feltró. Między obu więc temi Feltrami rozciąga się cała nizina Padu, nad którą po zwyciężeniu Padwy (w roku 1314) Cangrande panował.

„Postępuj za mną w którą pójdę stronę;  
 „Przez wiekiuste powiodęć otchłanie,  
 „Gdzie uszy twoje będą napełnione  
 „Krzykiem rozpaczy dusz, zdawna nękanych,  
 „Co wszystkie śmierci powtórną spragnione;  
 „A potem ujrysz choć ogniem smaganych,  
 „Lecz których błoga nadzieja ta cieszy,  
 „Że wnijdą kiedyś pomiędzy wybranych;  
 „Do tych zaś szczęsnej gdy dojsz zechcesz rzeszy,  
 „To w moje miejsce duch czystszej natury  
 „Na przewodnika do ciebie pośpieszy;  
 „Bo Pan nad światy władający tam z góry,  
 „Nie chce by taki, co żył w pogan błędzie,  
 „Wprowadzał drugich w jego święte mury.  
 „Tam on króluje, lubo rządzi wszędzie,  
 „Tam jest tron Jego i stolica błoga;  
 „Szczęśliw, kto do niej dopuszczony będzie!“  
 Ja doń: „Poeto, błagam cię na Boga,  
 „Któregoś nie znał, żyjąc na tej ziemi,  
 „Daj mi ztąd najprzód ujść strasznego wroga;  
 „A potem spełnij, coś usty rzekł twemi:  
 „Niech ujrę Piotra świętego podwoje,  
 „I między duszmi przejdę ciepiącemi.“  
 Ruszył — jam za nim kroki stawiał swoje.

## Kobieta w XX wieku

### STUDYUM

Juliusza Simona

Człon. Akad. fran.

i

Gustawa Simona

Doktora Medycyny.

### II.

### SALON.

Zdłeka i powoli zajeżdża Simon, żeby stanąć u celu, żeby wskazać właściwy dla kobiet kierunek życia i zakres działania. Musimy z nim minąć pierwiej przedpokoje i mniejsze pokoje, zanim dostaniemy się tymczasem do salonu. Kobiety nie pochwytują inicjatywy, nie wskazują kierunku, nie biorą odpowiedzialności za sprawy ogólne, publiczne. Niektóre kobiety — a towarzyszą im mężczyźni nieco wykołeni — domagają się równości co do zajęć i praw, lecz z wyjątkami; broni nosić nie chcą, ani kuć młotem na kowadle. Tylko co do umysłowych uzdolnień głoszą się równi lub wyższymi, więc chcą mieć przystęp i do rządów. Większość kobiet uśmiecha się, słysząc to i autor żądanie to wogóle odrzuca, co do szczegółów pragnie reform.

Siły umysłowe obu płci, nie też same, ale się równoważą; gusta, skłonności są różne, a pochodzi to z natury więcej, niż ze zwyczajów i z wychowania. Kobieta zupełnie wyzwolona i wprowadzona na arenę spraw publicznych, przestaje być kobietą a nie stanie się nigdy mężczyzną. Przynajmniej kobiety dobre zarządzynie, kupcowe, nawet królowe. Lecz trzeba rozróżnić geniusz kupiecki, ducha przedsiębiorczego, od *rzędności* domowej, właściwej kobietom. Prawa ich do rządzenia własnym majątkiem nie należy ścieśniać, owszem rozszerzyć je, lecz niema racyi obdarzać ich smutnym podarunkiem praw politycznych. Na arenie publicznej mogą kobiety tylko straty ponieść na godności, na koronie; podlegałyby po *koleżeńsku* obmowie i potwarzy, a dla mężów wynikłyby ztąd ciężkie zatargi. Mężczyźni zbyt często mało się rozumieją na polityce, ztąd nie może wynikać, żeby ta dziedzina

zupełnie obca kobietom, miała być dla nich właściwą. Żadne prawo nie broni im pisać o polityce, a przecież jedna tylko pani Staël o niej pisała, lubo właściwie raczej o filozofii. Filozofią kobiety wybornie pojmują, lecz sądzić o niej już im trudniej przychodzi. Mają one umysł przenikliwszy (subtil) niż mężczyźni; Heloiza, Guyon, były zręcznymi filozofkami mistycznymi, w filozofii więc rozumieją wszystko — lecz nic nie odkrywają. Toż samo w muzyce: są pierwsze wirtuozki: niema kompozytorek, są znakomite artystki: niema poetek dramatycznych, w pisaniu listów trzymają prym, lecz nie było dotąd kobiety historyka; co do powieści zaś przewyższają mężczyzn. Otóż nie należy wychowywać dziewcząt do życia publicznego. Co do kobiet autor przeciwnym jest *nowinkom*, raczej wolałby, żeby się nieco cofnąć: „Marzę o społeczeństwie w którym kobiety byłyby paniami domu, a w sprawach publicznych działały tylko przez pośrednictwo ojców i mężów. Niechaj mają wpływ przeważny na obyczaje, lecz nie na ustawy. Ojcowie nasi nie obchodzili się z kobietami, ani jak z kolegami, ani jak z kamratami; uważali je raczej potrosze za bóstwa, poświęcali się dla nich, lecz nie byli na ich rozkazy. Niechaj kobiety mają daleko większy niż obecnie udział w wychowaniu, niechaj wychowanie trwa długo jeszcze po wyzwoleniu. Niechaj nie będzie panowania kobiet, ale ich wpływ, wpływ ich prawości, honorowości, ich wiary religijnej. Niechaj kobiety bronią swoich *przednich placówek*, czego nieco zaniedbały. Przemiana obyczajów czyni im większą krzywdę, niż wszelkie prawa.“ — Jedną oto z placówek jest *salon*. Cóż zrobiły z niego kobiety? Salon to narzędzie pracy kobiet, w salonie i przez salon powinny panować. Salony stały się przymusową pańszczyzną, do pomocy używaną bywa muzyka i deklamacja. Otóż, jeżeli muzyka jest dobrą, robi się koncert, inaczej to męczarnia. Teatra amatorskie, deklamacje są przeważnie banalne, powiada autor, więc wyklucza je, ale nie jako zabawę — tylko ze salonu. Ale coż to jest salon? To nie raut angielski, tłum podający sobie ręce i filiżanka herbaty, to nie koncert, bo lepsze są publiczne: *salon — to rozmowa*. „Rozmowa zaginęła wszędzie znajdziecie panie siedzące razem z jednej strony, mężczyźni są albo w fajczarni, albo stoją z drugiej strony. Panie mówią o temi owem o strojach, i dają nieco plotek; panowie o stajni i polowaniu, wspólna staje się rozmowa chyba o modnej sztuce. Jako więc niema już kobiet bystrych? (d'esprit), są, całemi setkami, ale pozwoliły na to, że im się między palcami mężczyzn wyslizgnęły; pozwoliły im tworzyć i udoskonalać kluby, urządzają za to między sobą zebrania, na których mężczyzna, jeżeli się zdarzy, jest rośliną egzotyczną; wolno im się ulotnić po kilku słowach, a kobiety nie zadają sobie pracy żeby okazać swoją bystrość i zmusić mężczyzn do tegosamego. Słowem: kobiety nie obroniły przednich straży i teraz skarby swoje mogą roztaczać tylko w ścisłym kółku rodzinnem“.

Dawniej, gdy mówiono o teatrze, to ze znajomością literatury, słuchano czasem, ale gdy czytał autor było to *zdarzenie*. Czasem zadraśnięto bliźniego, ale bez obmowy, niejedno głębsze słowo o religii i filozofii zabłysło jak iskra gdyż w salonie nie trzeba ciągle się śmiać, lecz trzeba być zawsze do śmiechu gotowym. Zdarzała się i polityka, ale owa wielka, jak ją kobiety pojmują, która staje się filozofią. Mówiono o honorze narodowym, o prawach ludzkości lepiej niż na trybunie, bez drobiazgowości i intryg. Salony tworzyły „akademików“, posłów, stwarzały ich sławę. Przychodzili tam pierwsi ludzie, dla przyjemności i starali się godnie przedstawić. A już kobiety okazywały się w aureoli blasku wśród rozmowy — *causerie*, w literaturze odpowiada jej list i powieść. Teraz kobiety umieją pisać, zapomniały rozmawiać. Jest to nieszczęście — *zbrakło królowych salonu*. Naprawa, przemiana obyczajów wymaga czasu i cierpliwości. Przedewszystkiem trzeba żeby kobiety inaczej wychowywały... mężczyzn. Budowę trzeba zacząć od węglów, na nowo, — a że tak się rzeczy mają, to więcej w tem winy kobiet, niż mężczyzn.



O ile te spostrzeżenia i uwagi, które autor w pierwszej linii do Francuzek odnosi — i do nas się stosują, nad tem warto pomyśleć warto o tem rozmawiać i pisać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Alfr. Szczepański.

## DROGA PRZEZ LAS

POWIEŚĆ

przez

AUTORKE „NA STARYM GRUNCIE”.

(Dalszy ciąg.)

Nigdy gość żaden nie był pożądanym dla biednej Marysi, która czuła się już bardzo zmęczona rolą, nie porzuconą przeciw ani na moment. Wolałaby była umrzeć, niżeli okazać się w tej chwili znękaną, nieszczęśliwą i co tylko było w niej dumy, co tylko było w niej uczucia godności szlachetnej, przywołała sobie na pomoc w tej godzinie próby bolesnej, aby się nie zdradzić z żalem, który pierś jej nurtował i lica jej rozrozumieniały się gorączkowo, oczy błyszczały jak gwiazdy. Gdy Janek stanął na progu z bukietem w ręku podniosła się do niego żywo, a wyraz twarzy zmienił się od razu. — Jakiś ty dobry, Janku! — zawołała ze wzruszeniem szczerą wdzięczności, podchodząc do drzwi ku niemu. — Masz wierne, poczciwe serce i dziękuję ci, o! jak dziękuję ci za te kwiaty... Malować już ich nie będę, za mało mam czasu na to, ale zasuszę je sobie, bo chcę unieść pamiątkę nie tylko miejsc, gdzie rosły, ale i ręki, która je rwała.

Aby nie pokazać, że ma łzy w oczach, podniosła bukiet do ust i pocałowała go. Są momenta, w których wzrusza nas silnie każda oznaka okazanego nam współczucia i tak działo się właśnie z nią biedną, a że nieraz jedna kropla nie może się już zmieścić w naczyniu przepelnionem, musiała nieboga walczyć ze sobą mocno, aby się nie rozplakać — nie zacząć lkać głośno. Nie pożegnania, nie rozstania się z p. Władysławem, było dla niej tak trudną, tak ciężką do zniesienia rzeczą, ale dotykało ono bardzo bolesnego miejsca w jej sercu. Wiedziała, że nie jest mu obojętną, przeglądała go na wskroś i widziała jak ciężko, z jak wielkim wysiłkiem woli walczył sam ze sobą, aby nie dać unieść się temu, co pierś mu podnosiło, aby nie zawołać, wyciągając do niej ramiona: — Ukochana! zostań tu, w tym starym domu rodzinnym, bo ja ci pospieszę z ratunkiem... Moje ramie cię opaszę i nie dotknie cię niedola żadna. Twój stary ojciec znajdzie we mnie syna...

Ach! jak jej serce było by odpowiedziało w tej chwili uczuciem wdzięcznej miłości nie za chleb, nie za dach bezpieczny, jaki jej dawał, ale że była w jego piersi siła, zdolna go podnieść szlachetnie nad wyrachowanie nędzne, nad spekulacje posagowe... Bolało ją to jak zniewaga, że przyjechał klócić spokój jej chwil ostatniego przebywania w miejscach rodzinnych, walczący ze sobą a za słaby, aby tragedję tej walki nędznej ukryć przed oczyma ludzkimi. I w tem nawet wydał jej się małoduszny, wydał jej egoistą — rozżalił ją, rozdrażnił okrutnie i zapytała się też siebie nakoniec, dla czego, dla jakich praw gościnności ma się dać dręczyć tak bezkarnie? — Jak to czas biegnie... rzekła — słonce już jest nad zachodem prawie...

— Tak — odparł jak echo — słonce jest już nad zachodem... Może ja za długo nudziłem panią?

W głosie jego brzmiała jakaś nuta prawdziwie smutna, która ją uderzyła. Stali teraz w progu drzwi szklanych, otwartych na ogród i jego

oczy tonyły w bujnej zieloności drzew i krzewów. Jasminy kwitnęły właśnie, nasycając powietrze narkotyczną wonią swoja i kto wieczy nie odezwał mu się w pamięci wiersz starej piosenki: — Tu byłby raj, gdybyś ty ze mną była... W jego Zagórzez niemięniej było wdzięcznie i zaciszno, i tam kwitnęły kwiaty upajającej woni i gdyby kobieta wybrana na towarzyszkę całego istnienia jego na ziemi, gdyby Marysia stała tam obok niego tak jak teraz, a on miał prawo otoczyć kibić jej ramieniem i przytulić sobie do serca, przycisnąć usta do jej ust...

Czuł, że ogarnia go jakaś halucynacja. Szukał czegoś po niebie i ziemi, aby przyszło mu z pomocą w walce, w której zaczynał tracić siły. Duch stojący po jego stronie prawej nachylił się teraz ku niemu i mówił mu, że gdyby nie nabywane na jarmarku Skoryszewskim czworgi paradyerów, gdyby nie tasowane często gęsto do *dya-belka* talie kart, nie strzelające korkiod szampana, starczy mu tak to, co ma, że nie będzie potrzebował frymarzyć sercem — że będzie mógł iść za głosem tego serca, które wołało: — Co ci wynagrodzi pustkę życia, nie mającego co kochać silnie, gorąco? Czy na pierś niekochanej skłoni się szukając ulgi myślom smutnem głowa twoja w chwili próby, którą każde życie mieć musi?... Czy podział radości twojej z niekochaną będzie takim, jak gdyby to była ta oto jasnowłosa, ta modrooka, ta wdzięczna, ku której gdybyś wyciągnął w tej chwili rękę, to jak topolka giętka, skłoniłaby się na pierś twoją...

I była chwila wzruszenia takiego, że uledez mu musiał. — Panno Maryo — ozwał się głosem lekko przyciszonym, który drżał — pani byś pewno wolała zostać na wsi?... Pani zapewne nie pociąga Warszawa?

Zmieszała się bardzo, bo zrozumiała po drzeniu jego głosu, że nadszedł moment stanowczy. Był czas, może kilka miesięcy temu, że byłaby odpowiedziała na to pytanie szczerze — byłaby podnosząc na niego swoje piękne oczy błękitne, rzekła ze wzruszeniem: — tak... Ale teraz ta jego walka, którą odgadywała — którą widziała jasno, i której znaczenie rozumiała aż nadto dobrze, wywołała z głębi jej ducha coś hardego, coś ziębiącego: dumę jakąś silną — twardą, gorzką dumę, która oparła się temu wszystkiemu, co tu mogło być przychylnem dla tego pięknego, kształtnego panicza, pochylonego ku niej i szukającego oczyma jej oszu, których już nie spuszczała teraz ona we wstydlivosti i zalęknieniu dziewczycem. — A kto wie zali ten człowiek tak targujący się ze sobą jeszcze przed chwilą, nie będzie potem żalować, że uległ przemocnej sile uczucia, biorącego górę nad tem, co nazywało się u niego rozumem? Wśród tych walk jego z sercem własnem, jej serce chłodziło, ziębło dla niego, zwłaszcza, że nieraz już dostrzegła w nim to szmatowanie się wewnętrzne — krok na przód i natychmiast krok w tył...

— Panią zapewne nie pociąga Warszawa — powtórzył. — Pani zapewne wolałabyś tu zostać?...

— Mylisz się pan — odparła spokojnie, jak zdawać się mogło, bo głos jej nie drżał, a szafirowe źrenice patrzyły prosto przed siebie, prosto w jego oczy. — Pragnę tego wyjazdu... pragnę!...

I nie kłamała. W tej chwili pragnęła uciec z tego starego rodzinnego domu, którego ściany nie mogły już być jej uchroną przed wichrem życia. Pragnęła, aby stać się to mogło jak najprędzej, jak najprędzej... pragnęła tego, tak, jak-gdyby tym sposobem wszystkie mary zawiedzionych nadziei i zawodów doznanych, zostawiała przez to w tyle. Wiedziała aż nadto dobrze co ją czeka tam, gdzie spieszyła się tak bardzo: wiedziała, że to będzie, być musi trudna, męcząca praca na kawałek chleba... że to będzie wśród miejsc i ludzi nowych ciężka, bolesna tęsknota nietylko za wszystkim pożegnanem, pozostawionem w tyle, ale rojonem wśród tych pierwszych dni rozkwitu życia, kiedy życie to zdaje się być poematem. Wiedziała i to nawet, że jej biedny ojciec dozna też z konieczności nieuniknionej okrutnych braków, że mu tam dobrze nie będzie, być nie może — że mu będzie gorzej, niż gdyby poszła za tego człowieka, który ją kochał

według miary natury swojej, ale pochodziła z rodu ludzi rycerskich i duma, godność jej osobista, która urażoną została, tak podniosła jej serce w piersiach, że w tej chwili zamilkła tam musiałoby wszystko, co mogło być względem jakimśkolwiek — co nawet było pewną skłonnością uczucia, bo cóż gdyby już jej mąż pożałował kiedy tego, co uczynił a ona dorozumiała się takiego stanu jego uczuć — dostrzegła go?

I stało się... P. Władysław smutny jak ten, którego odlatuje stróż anioł, podniósł się: — Żegnaj panią... rzekł, a głos mu lekko drżał...

Ona doznawała bolesnego ścisnięcia serca, ale przemogła to uczucie. Nie powiedzieli sobie: — Do zobaczenia... bo oboje wiedzieli, że się już nie ujrzą nigdy takimi, jakimi się widywali dotąd...

Wyszła do ogrodu, bo trudno jej było ostać się na miejscu i potrzebowała gdzieś iść, czemś się zając. Ogrodniczek podlewał klomby i zwróciła się do niego z rozmową: uczyła go które krzewy potrzebują mniej, które więcej wilgoci i pomyślała o Saharze — o wielkiej pustyni, wśród której nie już nie kwitnie, nie zieleni się nigdy, aż nadeszła chwila powrotu ojca do domu i podania herbaty, którą p. Kazimierz już od lat kilku zadawał sobie na wieczrę. Niegdyś, zwłaszcza w lecie, gdy namęczył się koło gospodarstwa, najchętniej się konno, zjadał sam na siebie kapłona, ale teraz jadł niewiele, a szczególnie też dziś apetyt służyć mu nie mógł. — Dziękuję ci, moje serce... rzekł do córki podsuwającej mu talerzyk z grzankami — nie mam jakoś apetytu...

— Ale i ty nie nie jesz... dodał, patrząc na nią uważnie. — Błada jesteś, moje serce, zmęczyłaś się pakowaniem...

— Tak, ojczu, zmęczyłam się... odpowiedziała biedaczka, a choć pragnęła nie okazać po sobie, że przeszła rzecz bolesną, rzecz upokorzącą, w głosie jej drżał pewien ton smutku, przygnębienia, który uderzył ucho ojcowskie. — Ciężko ci jest wybierać się w tę podróż naszą — rzekł — ciężko ci jest jak i mnie, ale inaczej być nie może...

Jej łzy stanęły w oczach, ale nie puściła ich na lica. Przyszedł wkrótce z pożegnaniem ksiądz proboszcz i rozmawiano o tem, o owem, wysilając się na słowa, które nie chciały z ust wychodzić. Było to gorzej niż po pogrzebie — było to jak przed pogrzebem.

Ksiądz obiecał odprawić jutro mszę na intencyą podróżnych i pożegnano się wcześniej. P. Kazimierz pragnął łózka; siwa jego głowa chciała spocząć, a gdyby nie córka był by chciał nie wstać już jutro — nigdy... Całując Marysię na dobranoc, przycisnął sobie jej głowę do piersi. — Moje dziecko najdroższe — rzekł — czy ty nie czujesz do mnie żalu?

— O co ojczu? — zawołała wzruszona.

— O to, że nie umiał przechować ci ojcowski stary — tego, com ja z rąk rodzicielskich otrzymał. Byłem, byliśmy wszyscy w ogóle nie-uważni... Świat się w koło nas zmienił, wytworzył się z postępem czasu stosunki nowe, a my, mało roztropni, nie umieliśmy tego zrozumieć i marniały fortuny nasze. Na jedyny ratunek temu stanowi wyszukiwano Bóg wie gdzie posagów, dawano Bóg wie jakie matki dzieciom swoim, ale zostawmy to na stronie, w ten sposób nie zgrzeszyłem przynajmniej, ale zastój myśli, nie rozejrzenie się po świecie — to mój grzech, to moja wina... Żadne *dzis* nie jest odbiciem *wczoraj*, a jutro musi być inne jeszcze i oto jestem bankrut, a choć ktoś będzie może tłumaczył mnie, że bez winy własnej, to ja sam mu odpowiem, że nieprawda... Gdzie jest upadek, gdzie jest strata tam musi być i wina: niedobór rozumu, jeżeli nie dobrej woli, niedobór męstwa...

— Ach! ojczu... jęknęła Marysia.

On pogłaskał ją łagodnie po płowych jej włosach. — Fatum starożytnych, moje dziecko, to konieczności, wynikające z układu interesów ogólnego rzeczy porządku. Bóg dał człowiekowi rozum i wolę, aby umiał patrzeć jasno w koło siebie i pojmując ruch toczącego się w krąg niego życia, nie zastęgał w formach starych. Trzeba



unosić z powodzi czasów ideę rzeczy, a nie jej formy.

— Ja tem właśnie zgrzeszyłem, dziecko drogie... Nie rozumiałem czasu swego i oto widzę teraz, że ścisłałem w rękę ciebie, a rzecz sama wymykała się z niedołężnej dłoni.

— Ale dość tego... Twoje oczy tak pełne łez, jak moja dusza smutku. Dobranoc ci dziecko drogie, może nie powinienem był mówić ci tego wszystkiego, zwłaszcza przed nocą, ale to się tak wyrwa czasem z serca, zwłaszcza, że dziś zabolalo ono ciężiej, — bardzo, bardzo okrutnie...

Liczył na to, że p. Władysław oświadczy się przed ich wyjazdem, że jego Marysia droga znajdzie się w tej dobrej przystani życia, gdzie fale łagodnie kołyszą, a nie rozbijają statku.

Nadzieja ta uszła, i serce jego było rozdarte, krwawiło się w piersiach, a i ona choć nie była naturą słabą, cierpiała bardzo, tylko silila się, aby nie pokazać tego po sobie. Trzeba jej było iść zaraz spać, aby jutro wstać o godzinie wczesnej. Do Warszawy miano około dziesięć godzin drogi, a przybywać do hotelu nocą późną jest zawsze rzeczą kłopotliwą, lecz czuła, że nie mogła by teraz zamknąć oczu i męczyła by się jedynie, leżąc. Edredenowe puchy mogą się stać łóżem Madajowem, gdy kładzie się tam wraz z nami niepokój serca i bolesne uczucie zawodu, zwłaszcza, jeżeli się to staje straconą wiarą w lepsze, podnioslejsze strony natury ludzkiej. To, co dziś przeżyła, nakarmiło ją cierpką, gryzącą goryczą. Człowiek, którego nie można było nazwać lichym, bo nie popełnił dotąd nigdy złego czynu i trzymał się zawsze wśród życia dróg jego prawych—taki człowiek walczył z uczuciem własnym, passował się z niem srogo, jak z wrogiem swoim dla niedoboru trochy grosza, którego nie potrzebował przecież na chleb, na dach!.. — Jakie szczęście, jaka łaska boża, że nie pokochała go tak silnie, tak gorąco, aby to się stało rozdarciem serca śmiertelnem?.. mówiła sobie nieboga z goryczą niewysłowioną, lecz było w tem tylko pół prawdy. Kochała może jeszcze wczoraj, bo czyż dziś jeszcze serce jej nie biło, gdy ujrzała go przed sobą. Czowała się też bardzo przygnębioną, czuła się niewypowiedzianie smutną: — Zagręźliśmy w realizmie, zatraciliśmy ideał istnienia górny i czy starczy nam sił, aby życie, tak obrane z podpór swoich najmocniejszych, dało nam szczęście?

Podniosła oczy ku gwiazdom, których miliardy świeciły na błękitach bez chmurki i panował tam na wysokościach taki majestat pokoju, cisza w naturze była tak uroczysta, że skarga nagle umilkła w jej sercu. Nie wielkość świata przygniotła ją ogromem swoim, ale czuła że i życiu ludzkiemu należy mieć harmonią swoją z której wypadki, zdarzenia losu, przepływające jak chmury przez błękit niebios, nie powinny nas wytrącać. Serce jej zostało dziś boleśnie ukłutem, czy przecież marzyła kiedy o istnieniu, w którym nie byłoby cierpienia?

Stała chwilę cicha, lekki szmer liści dochodził ją jedynie, a ona patrzyła, patrzyła w koło siebie, aż zapytała się naraz duszy swojej dla czego to ona i jej ojciec stary uchodzą za tych miejsc drogich ich sercu, aby tam kędyś wśród nowych, mało znanych życia stosunków szukać sobie kąta, któryby ich przytulił? Czy nie znaleźli by go i tutaj? Wiedziała, że we wsiach zakupywanych przez włościan, rozbierają się zwykle wszystkie budynki dworskie, więc i tu będzie tak samo: zniknie i ten stary dwór, gdzie się rodziła, ogrody zostaną wycięte, czyżby więc za pewną część pozostałego im grosza nie można było odkupić od gminy kilku tych morg gruntów i zostać tutaj? Miała tam kędyś pracować na życie ojca i swoje, a tu czyżby nie można znaleźć równie pracy jakiej? Tyle się dziś mówi i pisze o niej — owej pracy kobiecej i czyż nie byłoby jej tu nigdzie.

Przyszła jej nagle myśl bardzo prosta i naturalna. Pojedzie z ojcem do Warszawy, ale po to jedynie aby tam zdać examina na nauczycielkę wiejską—zdać examina, uzyskać patent, pozwolenie nauczania i wrócić tu w ukochane strony rodzinne, wśród których praca będzie lżejszą, życie łatwiejsze. Ona nie będzie się płonić ru-

mieniem fałszywego wstydu, że to praca na zarobek, na chleb, który tutaj tańszym będzie.

I innego, oh! innego smaku! Uśmiechnęła się przecież nieco smętnie, przy tej uwadze swojej o tanioci owego kawałka chleba, na który ma pracować, ale nauczyła się już ona rachować, być oszczędną gospodynią biednego swego ojca.

Podniosła przecież głowę ruchem jakimś dumnym. Uczucie posiadanej siły, uczucie niezawisłości, które się z niej rozziło, opromieniło jej czoło.—Będzie nam tu dobrze obojgu — szepnęła — mnie i biednemu ojcu memu, wśród miejsc i ludzi znajomych. Wczoraj jeszcze, gdy myślała o nowem życiu naszym zdawało mi się, że mam przed sobą gęsty, ogromny las, lecz Bogu dzięki odkryłam sobie drogę przez niego. Ścieżyna to jest wprawdzie, wązka ścieżynka, ale wiedzie do celu mojego. Podeprę starość ojca i życie własnemu dam zadanie uczciwe, dam zdrowy kawałek chleba. Czyż to nie dość, czyż to raczej nie bardzo, bardzo wiele?

(Dalszy ciąg nastąpi).

## RUCH MUZYCZNY.

Gościmy obecnie w naszych murach, oczekiwana zawsze mile i witana sympatycznie pannę Ellę Roussel. Z jej przyjazdem ożywiła się scena Wielkiego teatru, ukazały się po raz pierwszy w tym sezonie: „Rigoletto“, „Lucya z Lamermoor“, „Violetta“, „Hugonoci“, w których to operach, jak i w wielu innych jeszcze, artystka zasłużone zbiera laury, a nawet, jak to u nas się zdarza, sama jedna częstokroć podtrzymuje powodzenie przedstawień. Tem ostatniem zdaniem bynajmniej nie chcemy ubliżyć miejscowemu personelowi który dla przyjezdnych znakomitości stanowi konieczne otoczenie, ale dla dobra sztuki, nie jedno przecie powinno się zmienić, odnowić, szczególnie obsada głównych ról gdyby była trochę więcej odpowiednią i doborową, przydałoby to efektu całości, uczyniło akcję bardziej zajmującą i wpłynęło na równowagę wrażeń, które obecnie chwiać się muszą nieraz pomiędzy rzeczywistym artystycznym zadowoleniem a obojętnością i nudą. W „Hugonotach“ zwłaszcza tem dziele potężnem, gdzie żadna partya nie może być pobieżnie traktowaną, lecz wymaga starannej i pięknej interpretacji, w „Hugonotach“, uczuć się dawało najbardziej złe dopasowanie sił artystycznych, oprócz bowiem primadonny, mało kto utrzymał się na wysokości zadania. W dalszym ciągu postaramy się wyświetlić tę ogólnie rzuconą uwagę, wpięrow jednak słów kilka poświęcimy pannie Russel, która występami swojemi obecnie liczne ściga audytorium.

Znamienita śpiewaczka, stanęła zda się już na zenicie swojego artystycznego rozwoju. Technice nie można nie zarzucić, dźwięki czyste i śmiało atakowane płyną z jej piersi, głos nawet przez prawidłowe używanie zyskał na mocy, a jeżeli delikatne, srebrzyste jego odcienia zatarły się nieco, zwykła to może kolej rzeczy. Tak śpiew jak gra sceniczna przeniknionemi są prawdą i żywotnością; w każdej roli danej postać odtworzona przemawia ruchem i akcentem właściwym, potrafią te skale wzruszeń na jakiej chciał kompozytor utrzymać wybrany przez siebie ideał. Dodajmy do tego, że natura nie poskąpiła pannie Roussel powabów zewnętrznych, które wielce pomagają do przyjemnych wrażeń i złudzeń, znalazłszy się bowiem wobec rzeczywistości uroczej Violetty lub Walentyny, widz nie potrzebuje uprzytomniać sobie onych bohaterów za pomocą bujnej wyobraźni.

Wszystkich dotychczasowych przedstawień w których królowała panna Russel nie podobna roztrząsać, zastanowimy się jeszcze tylko nad „Hugonotami“, gdyż one posłużą nam najlepiej do poparcia tego, cośmy wyrzekli powyżej w

kwesji nierównomiernego doboru sił artystycznych na tutejszej scenie. Pan Suagnes, podejmując partyę Raula, za wielki ciężar przyjął na swe młodzieńcze i niedoświadczone barki. Spiewak ten, przy pięknym materyale głosowym który mu sprawiedliwie przyznajemy, nie dość jeszcze posiada wykształcenia nabytego w dobrej szkole, a ze wskazówek muzycznych określających jak śpiewać należy, najlepiej rozumie *ad libitum* hojnie takowe przystosowując gdzie trzeba i nie trzeba. Ztąd pochodzi, że śpiew jego zamiast płynąć prawidłowo z odpowiednią modulacją i poczuciem miary czasu, już to rwie się naksztalt recitativa, już to rozwleka się przesadnie. Pół biedy jeszcze gdyby to było na estradzie w ulotnej piosence gdzie akompaniator podąża za śpiewakiem i do niego się stosuje, ale na scenie gdzie rozbrzmiewa pełna orkiestra, córy, śpiew podobny i sam krytyki nie wytrzyma i całości wykonania ujmę przynosi. O wykończeniu, cieniowaniu, nawet mowy niema przy podobnych warunkach. Jako aktor, obok pełnej wdzięku panny Roussel, okazał się pan Suagnes, więcej niż kiedykolwiek niezgrabnym, niechcemy powiedzieć zmanierowanym, bowiem u tak młodego artysty wszelkie ujemne strony są jeszcze do naprawienia, wszelkie przymioty do nabycia.

W roli królowej występowała pani Dowiakowska z mniejszem niż zwykle powodzeniem; sądzimy że umiejętny wybór partyi winien by już przysługiwać, tej pozytywnej a wytrawnej śpiewaczce. Pani Lewicka jako paż sumiennie śpiewała, ale wyczerpany zasób jej głosu świetnego blasku danej roli, przydać nie zdoła. Zpośród całego personelu tutejszego wyróżniał się i był na miejscu sobie właściwym pan Chodakowski, coraz bardziej też ceni go publiczność i coraz więcej z nim sympatyzuje.

Towarzystwo Muzyczne, którego estrada stanowi u nas probercze pole popisu, zarówno dla miejscowych jak i dla przyjezdnych artystów, zapowiedziało na mniejszy swój wieczór występ pani Maryi Nowackiej, śpiewaczki koloraturowej o której podobno zagranicą nader pochlebne krąży zdania. Lecz artystka w ostatniej chwili zawiodła ciekawość zgromadzonej tłumnie publiczności. Natomiast usłyszeliśmy pannę Helenę Fedecką w pieśniach Zelenkiego, Zarzyckiego, Schuberta, Schumanna, oddanych z uczuciem i deklamacją intelligentną. Obdarzona głosem nie dużym ale przyjemnym i podatnym do deklamacji, panna Fedeka nie porywa się na arye lecz pracuje we wdzięczniejszym dla siebie kierunku i nie lekceważy tych mnóstwa drobnych czynników które się składają na dykcję jasną, na trafne uwydatnienie myśli kompozytorów. Panna Jankowska w odegraniu sonaty E mol Beethovena, melodyi Paderewskiego i Rapsody Liszta Nr 4, złożyła dowód pracy ciągłej a samodzielnej która po przebytych studyach, wyzwała uczennicę na artystkę i rzeczywiście kroki artystycznego postępu zaznacza. W dalszym ciągu programu pan Landau odśpiewał arye z „Faworyty“ Donizettego, arya Papuce z op. „La schiava di Bagdad“ Paciniego, a nadto Krakowiaka Moniuszki. Deklamacja z „Dziadów“ Mickiewicza, którą podjął pan Łoś, urozmaiciła przyjemny wieczorek staraniem p. M. Horbowickiego urządzony.

Większy koncert Środowy Towarzystwa Muzycznego, odbył się ze współudziałem panien: Nikity Nicholson, Lucy Campell i Stefanii Łosakiewicz.

Panna Nicholson znaną już jest Warszawie, i sympatyczną, zjawiała się tedy na estradzie z tym uśmiechem i ożywieniem jakie daje pewność siebie, wiara w owe prądy ciepłe i serdeczne które od audytorium ku artystce płyną. I oczekiwane mile przyjęcie nie zawiodło artystki, nie szczędzono jej oklasków, w zamian za takowe, lubując się głosem pięknym, dźwięcznym, świeżym, urokiem który bije zawsze od młodości i talentu. W chwilach podobnych, krytyka milknie rada, lub też oględnie bardzo chłodniejsze swoje uwagi notuje. Lecz; *il faut passer par la*, ażeby nie sądzono, że za mało wymagamy, za mało wrażliwi jesteśmy na warunki inne, stanowiące o pewnej doskonałości w zakresie artystycznym. Panna Nicholson jako śpiewaczka koloraturowa, w te-



## NOWINY PARYŻKIE.

chnice swej nie dosięgła jeszcze wymaganych stopni. Łatwość pochodząca z samej natury głosu, nie jest jeszcze podtrzymaną i utrwaloną dostatecznie wyrobieniem, a wiadomo, że wtenczas dopiero gdy śpiewak techniczną stroną zawładnie z całą swobodą i naturalnością, wymagać można interpretacji w każdym względzie subtelnej i dokładnej. Kto wie, czy estrada nie zawczasie oderwała młodą artystkę od studyów prawidłowych? W rezultacie jednak publiczność zachwyconą była i zmusiła pannę Nicholson do śpiewania kilku rzeczy nad program, złożony z arii z op. „Norma“ Belliniego, „Aspiration“ Szopena i „Le rossignol americain“ Ganzera. O uzdolnionej wiolonczelistce, pannie Campell, jużśmy parę tygodni temu dłużej się rozpisywali, na teraz możemy tylko dodać, że drugi jej występ nie zmienił wrażeń poprzedniego. Jest to wirtuozka która zapewne chce poważnie traktować sztukę, czy jednak pokonać zdoła wszystkie trudności gry na instrumencie mało odpowiednim dla niewieściej ręki, a zarazem uczynić tę grę pełną uczucia i wdzięku — przyszłość okaże. Panna Campell odegrała „Cantilene“ Goltermana, „Guitarre“ Moszkowskiego, Romans Rubinsteina i „Am Springbrunnen“ Dawydowa. Pierwszą i drugą część koncertu rozpoczęła panna Łosakiewicz fortepianistka, dając nas: transkrypcją Saint-Saensa, z op. „Alceste“ Glucka, Polonezem Cis mol Szopena i Soirees de Vienne Schubertha-Liszta.

Towarzystwo Muzyczne, raźnie tedy się krząta i nieszczędzi starań by czas umilić swoim członkom i gościom; nie tyle urozmaiconych lecz za to poważniej interessujących rozrywek dostarczy melomanom druga instytucja — Konserwatorium, rozpoczynając z dniem 30 b. m. seryje koncertów muzyki kameralnej. Udział przyjęli panowie: Michałowski, Barcewicz, Strobl, Brykner, Pankiewicz, Stiller, Cink, Jakowski, Melcer.

Pierwszy wieczór poświęcony zostanie dla Beethovena (Serenada D dur na skrzypce, altówkę i wiolonczelę), Mendelssohna (Trio C moll) i Schumanna (kwartet smyczkowy A moll). Na drugim królować będą: Mozart (Divertimento D dur, na kwartet smyczkowy i dwie waltornie), Schumann (kwartet Es dur z fortepianem), oraz Beethoven (kwartet smyczkowy F dur Nr 7). Trzeci wieczór zajmą: Schubert (kwartet smyczkowy A moll), Żeleński (Trio E dur) i Raff (Sekstet G moll, na dwoje skrzypiec, dwie altówki i dwie wiolonczelle).

Niech wspomnienie o tych wieczorach, nie wydaje się czytelnikom naszym rodzajem reklamy, wszakże występujące siły wykonawcze już są w Warszawie należycie znanymi i cenionymi. Jeżeli słowo szczerzej zachęty rzucamy, to jedynie w celu, iż ten rodzaj muzyki wpływa na wyrobienie smaku artystycznego, otwiera szersze horyzonty piękna, budzi cześć i miłość dla wielkich mistrzów, których natchnienia chcąc zrozumieć, należy zadać sobie nieco trudu i starać się częściej w nie wsłuchiwać. Publiczność nasza skłonna do przelotnych uniesień, jeszcze wielu rzeczy nauczyć się może i powinna w dziedzinie sztuki, a przytem zyska zapewne i Instytut muzyczny, w którego niebogatych murach, rok rocznie cisną się liczne zastępy młodzieży, spragnionej wiedzy.

Już w zeszłym roku przemawialiśmy w zupełnie podobny sposób, oby wezwanie to, nie stało się frazą powrotną bez końca, jak to ma miejsce w niektórych zabawnych omówieniach. Na deser, podajemy jeszcze naszym czytelnikom wiadomość, że w tych dniach, na uczczenie pamięci Mozarta, przygotowują się różne wspaniałe uroczystości muzyczne.

Juljusz Stattler.

Stary świat i nowe odkrycia. — Rola kobiety w naukach ścisłych w Ameryce. — Miss Maury i jej odkrycie nowej planety. — Otwarcie Izby Poselskiej. — Ciekawe szczegóły raportu komisji budżetowej, dotyczące się prasy francuskiej i zagranicznej. — Kwestya wydawnictwa we Francyi. — Obawy krachu. — Nowe stowarzyszenie wzajemnej pomocy; autorowie i wydawcy. — List Verdiego o nowej jego operze komicznej *Falstaffe*. — Nowa książka „Pamiętniki Tenora“ (Gayari), nadspodziewanie nietenorowe. — Królowa regentka w Miraflores. — Śmierć malarza Teofila Kwiatkowskiego. — Sprostowanie kilku wiadomości o życiu i pracach tego artysty. — Mickiewicz i Szopen. — Ostatni obraz Kwiatkowskiego. — Śmierć tragiczna rzeźbiarza Władysława Peleczarskiego.

W Listopadzie 1891 r.

„Nauka uczyniła znowu odkrycie niespodziewane i dziwne! które od razu posuwa do niesłychanie odległych granic poziomu naszej wiedzy.

„I co za dziwna zdobycz! Chodzi tu o gwiazdy, których oko ludzkie nie widziało nigdy, których nie widzi i dzisiaj, i których prawdopodobnie nie zobaczymy nigdy!

„Jest to, nikt temu nie zaprzeczy, odkrycie za prawdę dziwne: stwierdzić istnienie, rozmiarzyć, zważyć, a nawet rozebrać chemicznie, gwiazdy skazane na wieczne ukrywanie się przed wzrokiem naszym“.

Tak się wyraził astronom francuski Kamil Flammarion na jednym z ostatnich posiedzeń Akademii Nauk.

Podnieśmy oczy ku niebu, i szukajmy pomiędzy konstellacyami, które krążą w eterycznych obszarach, konstellacji tak zwanego Woźnicy (Wielkiej Niedźwiedzicy) na przedłużeniu trzech wspaniałych gwiazd Andromedy — ujrzymy natchmiast dwie gwiazdy żywego blasku, przypominające konstellacją Bliźniąt — Kastora i Poluksa, mniej tylko podobne do siebie; jedna z nich będąc dalece jaśniejszą. Tej ostatniej nadano miano pierwszej litery alfabetu greckiego *Alfa*; drugą nazwano drugą literą tegoż alfabetu: *Beta* — i ta ostatnia stała się przedmiotem niespodzianych odkryć...

W Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie nauka astronomii jest nierównie więcej rozpowszechnioną, niżeli u nas w Europie, a przytem daleko sówiej uposażoną i zachęcaną, prywatne, liczne bardzo obserwatoria wznoszą się w wielu miejscach na cześć Uranii i prawie wszystkie są szczerze zaopatrzone w kapitały, w przyrządy i narzędzia potrzebne do nowych poszukiwań.

Rzecz jeszcze godniejsza uwagi, dająca mi powód do tej astronomicznej pogadanki: kobiety w Stanach Zjednoczonych, nie pozostały obcemi temu ruchowi i współczesna nauka zawdzięcza im wielką część swego postępu. Mają one często głębokie zamiłowanie do wszystkiego, co jest wielkie i wzniosłe, do wszystkiego, co jest szlachetne, do wszystkiego, co jest piękne, pozostają częściej idealnemi, i nie dopuszczają do siebie tej loteryi często ohydnej, która się nazywa wychodzeniem za mąż. Wznoszą się one często wyżej i coraz wyżej — wzrok ich sięga nierównie dalej, żyją w wyższym świecie, opiekują się nauką i poświęcają jej z całym oddaniem bezwzględem. Dodać jeszcze należy, że stwierdzono ten fakt, iż do pewnych obserwacji mają wzrok lepszy od mężczyzn.

Już nawet we Francyi spostrzeżono to niedawno, i p. Bouquet de La Grye, członek Instytutu w Akademii Nauk ścisłych otrzymał doskonałe skutki, urządzając biuro, gdzie młode dziewczęta mają sobie powierzone, rozmaite i subtelny rozmiar wszystkich fotografii, zdjętych w czasie przejścia planety Venus przez tarczę słoneczną.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki to, co jest rzeczą wyjątkową w Europie, jest prawie

regulą powszechną dzisiaj — i kobieta trzyma prym w wielu a wielu względach.

Otóż właśnie kobieta młoda panią, Miss Maury, uczyniła odkrycie, o którym mówił Flammarion w Akademii. W obserwatorium, przy Harvard-College fotografują bez przerwy regularnie widma (*spectres*) gwiazd. Światło gwiazdy, przechodząc przez pryzmat rozściela się w formie barwnej wstążeczki — i tę to wstążeczkę stanowiącą widmo, fotografują.

Fotografia ukazuje się nam jako porysowana poprzecznymi linijami, które wskazują chemiczny skład gwiazdy. Owoż, rozpatrując te kreski, z delikatną uwagą, którą kobiety zwykły często przynosić aż do najdrobniejszych szczegółów. Miss Maury zauważyła, że pewne kreski, były podwójne — i że ta dwoistość okazywała się, to w jednym, to w drugim kierunku. I panią uczona zadała sobie pytanie: co mogło być przyczyną tej niespodziewanej dwoistości?

Na to daje odpowiedź teoria — i oto jej wyjaśnienie.

Metoda spostrzeżeń widmowych, wynaleziona przez astronomów Daplera z Austrii i przez Fizeau we Francyi, uczy nas między innymi, że pewne gwiazdy, które nam wydają się nieruchomymi w nieskończoności Niebios, są przecież nie tylko ruchome, ale pędzą w tej nieskończoności z przerażającą szybkością, stu, dwustu, trzystu tysięcy metrów na sekundę. Metoda ta ukazała nam jeszcze i ten szczegół, że pewne gwiazdy, które widzimy jako pojedyncze, są podwójnemi, a wiele z nich ma za towarzysza tajemniczego, drugą, niewidzialną gwiazdę.

To właśnie dzieje się i z ową gwiazdą Beta Andromedy, i co stanowi przedmiot nowego odkrycia wykonanego przez Miss Maury w obserwatorium Harvard-College. Teoria po wiele kroć sprawdzona uczy nas, że gwiazda, której odbicie przedstawia w ten sposób kreski niekiedy podwójne, składa się z dwóch gwiazd, z dwóch ciał niebieskich tak blizkich sobie, tak blizkich w istocie, że i najpotężniejsze teleskopy świata, nie potrafiłyby ich rozłączyć.

Ta więc gwiazda, którą obserwowała Miss Maury, jest podwójną a przytem sprzężoną z drugą dla nas niewidzialną. Obie, według obrachunku uczynionego wskutek odkrycia Miss Maury, zostają do siebie w stosunku planet do słońca: mniejsza obraca się około większej z niesłychaną szybkością, coś jakby 240 kilometrów na sekundę — a obrót ten dokonywa się w cztery dni. Promień koła przebieganego przez gwiazdę mniejszą wynosi — trzynaście milionów kilometrów. To słońce podwójne, zważone według szybkości swojego biegu, jest ośmiokrotnie cięższe od ziemi naszej, a odległość jego równa się czterem milionom mil odległości jej od słońca, to jest 80 bilionom mil geograficznych. Dla rozróżnienia tych dwóch słońc z naszej ziemi potrzeba-by lunety, której soczewka miałaby trzydzieści metrów średnicy, a sześćset metrów długości.

Wszystko to jest dziwne i fantastyczne w swych wynikach: — odkrycie gwiazdy, której niepodobna widzieć, wyrachowanie szybkości jej biegu 240.000 metrów na sekundę — niepojęte obrachowanie jej ciężaru. I czy mam dodać jeszcze, nadewszystko może, ten fakt, że promień jej światła, żeby nas dojść z tego punktu nieba, z którego analiza odkrywa nam jego rzeczywistość — ten promień potrzebował aż 63 lat czasu, to jest, że wyszedł z tego słońca w 1828 roku. Patrząc na Betę Andromedy jesteśmy więc opóźnieni o 63 lat, względem tego, co się tam dzieje. A jeśli odtąd zaszła tam jaka katastrofa, my wcale jeszcze o tem wiedzieć nie możemy.

„Wieczna tajemnica nieskończoności“. Biedny, maleńki człowiek, potrafi może was przezczyć, ale wy pochłaniacie go, jak ocean pochłania ziarno piasku, które wpada do jego głębi...

„Piękna jest noc, powiada p. Flammarion, usiana tysiącem światel, przezrocza aż do nieskończoności, przepelniona milionami światel; ale też jest milcząca i pozostałaby niema, gdyby nie astronomia, która ją bada bez ustanku — a sflux ten



odpowiada monosyllabami na te zapytania i to bardzo rzadko.

Bądźmy więc zadowoleni z tej sylaby, którą nam przynosi dzisiaj tajemnica pochwycona przez młodą pomocnicę obserwatorium amerykańskiego... Zapisujemy też z wdzięcznością nazwisko Miss Maury — prosząc, aby w imię tej inteligentnej kobiety, przebaczone nam to wkroczenie w dziedzinę astronomii i ze względu opisane, że odkrycie Miss Maury jest już — czwartym z porządku!...

D. 15 Października zagajono posiedzenia Izby deputowanych, po powrocie ich z wakacji. Zostawiając kwestye polityczne na stronie, znajdujemy ciekawe szczegóły w raportach złożonych Kommissji Budżetowej, które mogą dać nam powód do mozolnego zajęcia — i dla tego zapisuję je na kartkach mej kroniki...

W raporcie swoim tyczącym się wydatków ministerium spraw wewnętrznych, p. Arène, poseł korsykański pomieścił niezmiernie zajmujące wiadomości tyczące się prassy francuzkiej i cudzoziemskiej...

Dzienniki wychodzące w Paryżu w ciągu 1891 roku były w liczbie 1998 — licząc w to ma się rozumieć *periodica* wszelkiej kategorii.

I tak naprzykład, jest tu dziennik, zajmujący się wyłącznie wszystkim, co się tycze osób zmarłych i zakładów pogrzebowych, zwanych tu: *les pompes funèbres*. Dwa inne dzienniki przeciwnie, zajmują się jedynie sprawą nowonarodzonych i formalności urzędowych, które się tyczą tej kwestyi — trzy inne nakoniec uprawiają wyłącznie wdzięczną niwę małżeństw i ślubów.

Są prztem dzienniki, w liczbie 33, oddane jedynie temu, co się ściaga do administracji, to jest zarządu kraju i miasta, podatków, wciągnięcia do ksiąg urzędowych (*enregistrement*), kwestyi municypalnych; 4 są poświęcone sprawom balonów; 53 rolnictwu, ogrodnictwu, winnicom, hodowli ryb — 6 meblom, stolarstwu, malarstwu ściennemu — 23 ogłoszeniom, przedaży, najmom, urzędom i służbie — 52 spółkom i stowarzyszeniom — 17 assekuracyom — 3 sztukom pięknym — 174 sprawom finansowym — 84 sprawom wychowania i naukowym — 145 medycynie i chirurgii — 30 wojskowości — 12 marynarce — 30 *kwestyom* (!) sportu, polowania, rybołówstwa i fechtunku — 21 sprawom teatralnym — 81 jurysprudencji i prawu.

Dzienników ilustrowanych jest 105 — przeglądów literackich, politycznych i naukowych 121 — dzienników wyłącznie religijnych 93 — z tych 67 religii katolickiej, 23 protestanckich i 3 wyznania mojżeszowego.

161 dzienników politycznych dzieli się: na 128 republikańskich, a 33 konserwatywnych wszelkich odcieni.

Z tych wszystkich dzienników 87 jest codziennych — 3, tygodniowych — 2, miesięcznych — 3, dwumiesięcznych i jeden wychodzący co kwartał.

Poza Paryżem wychodzi we Francyi i w jej koloniach 3.180 dzienników, z tych 1.479 politycznych i 1.701 literackich, religijnych rozmaitych stowarzyszeń i zgromadzeń, i t. d...

Raport ten zawiera jeszcze ciekawe szczegóły, tyczące się pism peryodycznych w głównych stolicach świata.

W Londynie wychodzą 563 *periodica*, z tych politycznych 105 — w Berlinie 66, z tych 18 politycznych — w Wiedniu 67 — z tych politycznych 7 — w Petersburgu 22, z tych politycznych 5 — w Madrycie 28, z tych politycznych 11 — w Konstantynopolu 39, z tych politycznych 21 — w Rzymie 21, z tych politycznych 17 — w Nowym-Yorku 231, z tych politycznych 37.

Kiedyś tu dotknęli się kwestyi dziennikarskiej, nie od rzeczy będzie dodać tu słów kilka o tym nowym awatarze, w który wstąpiła kwestya wydawnictwa. — Ta kwestya prawdziwych wysięgów księgarskich, o której już wspominałem dawniej nieco — a której fantastyczne pomysły — 20-te i 30-te wydania, najlichszej nawet powieści, drukowane na tytule, w dziesięć dni po wyjściu na świat książeczki, oślepiły najwzrosty, szczególnie poza granicami Francyi — którzy wierzyli, że to się stało, jak tu powiadają —

i obliczali ze skruszonym sercem, ile tak mądrzy Francuzi, wyciągają zysków z tego kałamarza, nie wyczerpanej głębi!

Otóż ci mądrzy Francuzi — kuglarze jakich mało na świecie — w tem, jak we wszystkim, naciągnęli strunę — aż pękła, a pod grozą niechybnej klęski i *krachu* musieli szukać ratunku i ocalenia siebie i książki! — znaleźli.

Kiedy ostatnimi czasy zaczęto szeroko rozprawiać o krachu książkowym — położono wielki nacisk i słusznie na przyczynę złego, ale zapomniano zupełnie stwierdzić pewnego postępu, jaki się dokonał niedawno w dziedzinie wydawniczej.

Otóż, jest temu dwa lub trzy lata, założono w Paryżu pod firmą stowarzyszenia handlowego Towarzystwo wzajemnego wydawnictwa — będące już dzisiaj w pełnym rozwoju i pomyślności, i które znajduje sposób udzielenia autorom niespodzianych honoraryów, jako prawa autorskie.

Oto w jaki sposób towarzystwo to prowadzi swe interesa:

Towarzystwo posiada wielką księgę rachunkową, która jest zawsze otwartą dla autorów. W niej widzi każdy z dnia na dzień, jakie były wydatki wydania — i jakie wpłynęły pieniądze ze sprzedaży. Póty, póki wydatki spowodowane nakładem na druk książki, nie są pokryte, autor nie pobiera, ma się rozumieć, żadnej zapłaty, prócz tego towarzystwo zatrzymuje z dochodów część przypadającą na ogólne rozchody rozkładane na wszystkich. Jest to kwota niewielka, ze względu na niewielką też liczbę uczestników.

Kiedy już i nakład pokryty i ów udział w wydatkach potrącony, autor pobiera integralną *połową* dochodów, jakie przynosi jego dzieło, a ta połowa przedstawia w rzeczywistości dwa lub trzy razy tyle, ile płać honoraryów wydawcy dawnego stylu. Łatwo jest to zrozumieć, wiedząc, że wydatki 'książki zostają zawsze prawie pokryte, ze sprzedaży pierwszych 500 lub 600 egzemplarzy dzieła.

To stowarzyszenie wydawnictwa oparte na zasadzie spółki, zajmuje się i jak dotąd, tylko czysto naukowymi dziełami: medycyny, fizjologii, geografii, podróży, i t. p. Kierownikiem jego jest człowiek uczony, lekarz i podróżnik zarazem, poczciwy i inteligentny, to właśnie co jest potrzebne i wystarcza zadaniu...

Ta spółka naukowo-handlowa może spowodować przewrót w zwyczajach zużytego dziś wydawnictwa. Młodzi autorowie, którzy nie są związani żadną umową gdzieindziej, udają się tu w wielkiej liczbie z tą pewnością, że ich prace, byle tylko miały powodzenie — czego żaden wydawca zapewnić im nie może — przyniosą im łatwo honorarium wyższe od otrzymanego z taką trudnością jednorazowo od wydawcy starożytności.

Niema wątpliwości, że sprawa wydawnictw powieściowych będzie bardziej skomplikowaną. Pisarze romansów są mniej eksploatowani przez wydawców, niż ludzie naukowcy — i nie potrzebowali też tak pilnie zorganizowanej dla materyalnych swoich interesów opieki.

Jednakże jest w tem przedsiębiorstwie myśl zarazem praktyczna i szlachetna — ponieważ jest dogodną, tak dla wydawcy, jak dla autora. Jest to dobrze zrozumiana łączność interesów, zastosowana do produkcji literackiej.

U nas, gdzie warunki wydawnictwa, nie tylko książek naukowych, ale nawet powieści, są daleko cięższe tak dla wydawców, jak dla autorów z powodu mniej dostępnych niż tutaj warunków użycia kapitałów, myśl takiej spółki mogłaby przynieść niezmiernie korzyści. Trzeba tylko, aby wykonanie takie przedsiębiorstwa było oddane, jak się stało tutaj, w ręce czyste i zdolne — a nie w łapy jakiegobądź aferzysty. Dlatego rzucam tę myśl naprzód: niech ją podniosą ludzie z zawodu, a jeśli się powiedzie, — Bogu niech będzie chwała.

(Dokończenie nastąpi).

## Z DZIAŁU PRZYRODY.

### Kronika najnowszych wynalazków i odkryć naukowych.

Wentylacja teatru Wielkiego w Warszawie.—Długowieczność pod względem profesji.—Sztuczna kość słoniowa.—Powietrze i grunt leśny.

Kto bywał dawniej w Teatrze Wielkim i miał okazję znajdować się obecnie, po przerobieniu go, ten przedewszystkiem zwrócił uwagę na znośną temperaturę i świeże powietrze w widowni, nawet wówczas, gdy sala jest napełniona widzami, stało się to dzięki urządzeniu odpowiedniego przewietrzenia, o którym tu słów kilka powiedzieć zamierzaliśmy.

Potrzebne do odświeżania powietrze, czerpane jest z dwóch kiosków ustawionych na wirydarzu placu Teatralnego, stanowiących studnie, które powietrze dochodzi do kanałów podziemnych, zbiegających się w kanały główne. Następnie każdy kanał rozdziela się na dwa równoległe łączące się pod podjazdem. Rozdział kanałów głównych na dwa niezbędnym był z tego względu gdyż jeden zajęty jest przez koloryfer parowy do ogrzewania powietrza. W ten sposób do wnętrza sali dostarczać można powietrze o żądanej temperaturze.

Powietrze dostaje się do gmachu trzema otworami wybitymi w fundamentach ściany frontowej, gdzie napotyka na wentylator mechaniczny, poruszany machiną dynamiczną o sile piętnastu koni parowych. Zadaniem wentylatora — którego budowa jest dosyć skomplikowaną, lecz w gruncie rzeczy działa tak, że jednocześnie czerpie powietrze i ciśnię go w dalszym kierunku — jest czerpanie i wtłaczanie powietrza z placu Teatralnego do wnętrza gmachu. Przeszedłszy przez wentylator powietrze przechodzi trzema kanałami, w których znajdują się przyrządy deszczowe do oczyszczania powietrza z kurzu i dymu i zarazem zwilżające go.

Przy pomocy sieci kanałów pobocznych zaopatrzonemi są w świeże powietrze i sale poboczne, garderoby, kurytarze i t. p.

Odpowiednio zbudowana ilość kanałów odprowadzających powietrze zepsute z sali, wyciąga je za pomocą wentylatora, pomieszczonego na poddaszu teatralnym, poruszanego siłą 6 koni parowych.

W urządzeniu wentylacji, wypadło przede wszystkim pokonać trudności, jakie nasuwają tego rodzaju urządzenia, t. j. usunąć dudnienie, a następnie postarać się o to, aby wprowadzające do sali tak znaczną ilość powietrza, nie spowodować przeciągów. Obydwu wymagany warunkom uczyniono najzupełniej zadość, odwiezienie bowiem nie spowoduje najmniejszego szmeru, ani dającego się odczuwać ruchu powietrza.

W podobnie urządzonej wentylacji może mechanik, ze swego pokoju, regulować temperaturę powietrza a kieruje się w tym względzie przy pomocy sygnałów pochodzących od termometrów pomieszczonych w różnych miejscach teatru a także od sygnałów dawanych przez anemometry, mierzących prędkość przechodzącego powietrza przez kanały, które działają automatycznie.

Jeżeli temperatura w pewnym punkcie w którym pomieszczono termometr, przekroczy oznaczoną z góry granicę, natenczas dzwonek elektryczny ostrzeże mechanika, a jednocześnie wyskakuje na tablicę numer od którego termometru wyszedł sygnał. Jeżeli nastąpiło zbyt wysokie podniesienie temperatury numer jest niebieski, w przeciwnym razie, t. j. jeżeli temperatura się obniżyła, wyskakuje numer czerwony. O szybkości napływającego powietrza, a więc ile metrów sześciennych przepływa przez kanały na minutę, przekonać się można przestawiając komutator



elektryczny na właściwy łącznik i licząc w przeciągu minuty sygnały dzwonek.

Widzimy zatem, że w gruncie rzeczy urządzenie przewietrzania nie jest zbyt skomplikowane, a wygoda z niego jest wielką. Każdy widzi otrzymuje przez otwory urządzone w podłodze pod krzesłem niezbędną ilość powietrza, skutkiem tego przepędza czas w teatrze bez szkody dla zdrowia, bez zmęczenia i nie naraża się przy wyjściu z teatru na przeziębienie.

Tego rodzaju wynalazki jak wentylacja, kanalizacja, dezynfekcja, których nam codziennie dostarcza cywilizacja, przyczyniają się do zwiększenia długowieczności. Dr. Casper bowiem utrzymuje, opierając się na statystycznych danych, zebranych z wielkim mozolem, że śmiertelność w bieżącym stuleciu, jeżeli tylko nie przyjdzie do wielkiej wojny, albo nie wydarzą się jakieś elementarne katastrofy, tak upornie przepowiadane przez Falba, przeciętnie będzie mniejszą aniżeli w poprzednich wiekach.

Lecz przyjrzyjmy się obliczeniom Dr. Caspera, dokonany według obliczeń ostatnich spisów ludności w Europie.

Tablice ułożone przez Caspera wykazują, że siedemdziesiątego roku życia, dożywają najczęściej duchowni, najmniejszy w tym względzie procent dają lekarze. Główniejsze zaś profesje dają następujący procent tych, którzy przeżywają 70 rok życia:

Duchownych na 100	42
Rolników	40
Robotników fabrycznych	35
Żołnierzy	32
Subiektów i służby w handlach	32
Adwokatów	29
Artystów i aktorów	28
Profesorów, literatów, dziennikarzy	27
Lekarzy	24

Różnica zatem między duchownymi i lekarzami jest bardzo znaczną. Dr. Casper zauważył, że w zawodzie lekarskim w pierwszych dziesięciu latach śmierć zdobywa największe żniwo. Po upływie tego czasu szansa długowieczności wzrasta, a lekarz doszedłszy starości, żyje często kilka, albo kilkanaście lat jeszcze.

Inne zawody, jak np. adwokatów, artystów, literatów, pełnych wzruszeń i roznamiętnienia, a przede wszystkim pogoni za sławą, przyczyniają się w wysokim stopniu do przyspieszenia śmierci. Zawody te, według autora, usposabiają wielce do wszelkiego rodzaju nadużyć, do lekceważenia życia, którego zapasy są ograniczone a nie niewyczerpane. Sam sposób zatrudnienia niszczy zdrowie, wzrok osłabia praca przy sztucznym świetle, płuca zostają nadwężone oddychaniem powietrza w dusznych gabinetach, laboratoryach, salach wykładowych i audyencyonalnych, kulisach i t. p.; przede wszystkim zaś ciągle praca umysłowa wyczerpuje systemat nerwowy i prowadzi stopniowo do jego niemocy.

Im organizm człowieka mniej podlega owym wpływom szkodliwym, im bardziej ma zapewniony spokój i równowagę, tem większą staje się przeciętna długowieczność. Pokazuje się zatem, że pod tym względem w najlepszych warunkach znajdują się duchowni i rolnicy, a w najmniej sprzyjających do długowieczności, lekarze, profesorowie i literaci.

Co do robotników, to według Dr. Caspera najgorzej mają się robotnicy w Anglii. I tak np. robotnik w Liverpoolu ma szansę śmierci wyrażającą się w liczbie: 1 na 29, w Manchesterze gorzej: 1 na 17, a w Szeffildzie jeszcze gorzej bo 1 na 14. Liczby te są prawdziwie straszne albowiem przewyższają liczbę śmiertelności na polach walki. I tak np. podczas oblężenia Antwerpii wyrażała się śmiertelność 1 na 68, pod Bojadosz 1 na 54, pod Waterloo 1 na 30.

Co do liczby przeciętnej śmiertelności z całego wieku bieżącego to autor przyjmuje 50 lat.

Czem kto wojuje, od tego i ginie, stara i niezbita to prawda.

Zastosowanie kości słoniowej do różnych wyrobów, są obecnie coraz większe, a jednocześnie dowód tego produktu zmniejsza się bezustannie z powodu ginięcia słoni. Najbardziej poszukiwanymi są kły słonia afrykańskiego z powodu ich świetniejszej białości i większej twardości, aniżeli słoni azyatyckiego pochodzenia. Afryka też dostarcza około 850 tysięcy kilogramów kości słoniowej. Słoń indyjski został już niemal w zupełności wytępiony.

Od pewnego czasu zaczęto też oszczędzać słoni zabroniono tępienia ich *en masse*.

Skutkiem tego cena kości słoniowej wzrastała bezustannie. Starano się też niejednokrotnie przygotować sztuczną kość słoniową, która jednakże dotąd pod wielu względami ustępowała naturalnej.

Obecnie zawiązało się w Anglii towarzystwo akcyjne, które zamierza produkować na wielką skalę sztuczną kość słoniową. Tym razem podobno udało się ją naśladować tak dobrze, iż masa sztuczna w niczem nie ustępuje kości naturalnej, posiada zupełnie taką twardość, sprężystość i kolor. Proces amalgamacyjny, substancji niezbędnych do wytworzenia sztucznej kości słoniowej, trwa od trzech do czterech tygodni.

Jeżeli tedy zdołano w rzeczywistości otrzymać piękny i trwały produkt, wywoła to niemały przewrót w handlu prawdziwą kością słoniową, i mimowoli nasuwa się pytanie: co zrobią pp. Stanley i Emin basza, którzy z taką gorliwością gromadzili swe słoniowe skarby?

Prof. Ebermayer z Monachium od dawniejszego już czasu zajmował się badaniem powietrza leśnego i oto do jakich doszedł rezultatów, które zamieścił w *Zeitschrift für Naturgeschichte*. W rzeczywistości niema różnicy, dającej się wykryć sposobami chemicznymi, między powietrzem leśnym a powietrzem otwartych przestrzeni. We wnętrzu olbrzymiego lasu, płuca nasze nie otrzymują więcej tlenu i mniej dwutlenku węgla, aniżeli na równinach bezleśnych. Las średniej rozciągłości absorbuje na hektar przez czas pięciomiesięcznego okresu wegetacyjnego około 6000 m<sup>3</sup> dwutlenku węgla i wydziela w przybliżeniu podobną ilość tlenu. Człowiek dorosły pochłania rocznie tyle tlenu ile wydzielają trzy ary lasu. Dla tego też nieznaczne lasy i wysadzenie nawet gęste zaludnionych miast drzewami, nie wywiera wpływu na skład powietrza. Poprawa bowiem powietrza jaką wytwarza cały hektar lasu zostaje już wyrównana przez czterech ludzi. Za to zadrzewienia, przyczyniają się wielce do poprawy gruntu.

Powietrze leśne działa zatem na zdrowie korzystnie nie dla tego, że zawiera więcej tlenu, lecz z powodu czystości, braku w nim kurzu, dymu i szkodliwych wyziewów. Dalej powietrze leśne, podobnie jak górskie i morskie posiada mniej bakterji, a te które w sobie zawiera nie są tak niebezpieczne jak znajdujące się w powietrzu miejskiem.

Prócz tego powietrze na krańcach lasu i po nad koronami drzew obfituje w ozon, we wnętrzu zaś lasu zostaje on zużyty skutkiem gnicia części organicznych.

Las zabezpiecza także od wiatrów, które niekiedy powodują choroby zapalne.

Skutkiem tego powiada prof. Ebermayer, wypada miejsca klimatyczne zakładać w pobliżu lasów, na stokach południowych, ochronionych od zimnych wiatrów i o ile możności wysoko. Samo powietrze leśne nie jest środkiem leczniczym lecz tylko pomocniczym, prawdziwy zato wpływ wywiera grunt leśny, który stanowi wielce nie sprzyjające podłoże dla rozwoju bakterji, nie znajdując one tu dla siebie odpowiedniego gruntu do życia. Co do wilgotności gruntu w lasach, to w dobrze utrzymanych miejscowościach jest

ona nieznaczna a to głównie skutkiem zużycia znacznej ilości wody przez rośliny: 115 letni buk odparowuje dziennie 60 litrów wody. Przyczynia się do tego także drenujące działanie korzeni, zwłaszcza sosen i jodeł.

W ogólności w gruncie leśnym nie znaleziono dotąd bakterji chorobotwórczych, a wiadomą jest rzeczą, że tam gdzie grunt jest od nich wolny, tam i powietrze jest czyste.

Z tego widoczna jest rzeczą w czem mieści się doniosłość większych plantacji miejskich.

Dr. Józef Starkman.

## Z bieżącej chwili.

— Dziewiąty zjazd przyrodników, mający się odbyć jeszcze w roku bieżącym w Moskwie, odłożony został do r. 1893.

— W przyszłym miesiącu otwartą będzie w Petersburgu, wystawa zabawek dziecięcych.

— Zarząd Uniwersytetu Warszawskiego ogłosił stypendya z zapisów prywatnych, wakujące w roku szkolnym 1891/2, przeznaczone dla studentów uniwersytetu, z zapisu Stepińskiego, rs. 300 dla studenta z rodziny Stepińskich, a w braku takiego dla studenta uboższego, wzorowych obyczajów. Z zapisu Korwin Szymanowskiego dwa stypendya po rs. 150 dla studentów wyznania rzymsko-katolickiego, dobrego prowadzenia i pilnych w nauce, pierwszeństwo mają krewni zapisodawcy z rodziny Korwinów Szymanowskich herbu Ślepowron i Kossoscy z Głogowa. Z zapisu Wawelberga jedno stypendyum rs. 90 dla niezamożnych a przykładnych studentów, kolejno chrześcijan i starozakonnych, pierwszeństwo mają potomkowie zapisodawcy, krewni jego żony i jej siostry, Chojnackich z domu Chojnackich, z zapisu Chojnackiego Adama 18 stypendyi, każde po rs. 120 dla niezamożnych studentów wzorowego postępowania i pilności w naukach, pierwszeństwo mają krewni zapisodawcy. Z zapisu Dekucińskiego, jedno stypendyum rs. 187 dla studenta z rodziny Dekucińskich, w braku zaś takiego kandydata prawo to przysługuje osobom z rodziny siostry zapisodawcy, zamężnej Osieckiej, z drugiego małżeństwa Konarzewskiej. Gdyby tych nie było, stypendyum przeznaczają się dla niezamożnego, pilnego i dobrych obyczajów studenta wedle wyboru Rady Uniwersyteckiej. Z zapisu Kiejstora trzy stypendya po rs. 180 dla niezamożnych, dobrych obyczajów, pracowitych studentów; urodzeni w Augustowskiem mają pierwszeństwo.

— Kancelarya Okręgu Naukowego Warszawskiego, ogłosiła 86 stypendyów z zapisów prywatnych, wakujących w roku szkolnym 1891/2 przeznaczonych dla uczniów i uczennic, oraz studentów uniwersytetu. Kandydaci zgłaszać się mają co do zapisów: Rudnickiego, Turobojskiego, Nieniewskiego, Wołowicza, Ordegi, Sierakowskiej, Jabłońskiego, Neuhanza, Neubaurowej, Lipińskiego, Zdziennickiej, Zielińskiego i Rozena do osób wykazanych w teście ogłoszenia, co zaś do innych zapisów do kuratora okręgu naukowego najpóźniej po d. 13 Grudnia.

— Ś. p. Władysław Peplowski zapisał 35.000 rs. Kassie pomocy naukowej imienia Mianowskiego, z przeznaczeniem tego funduszu na wydawnictwo fachowych podręczników naukowych.

— Fr. Kostrzewski przygotował kolekcję typów warszawskich, na zapowiedzianą wystawę szkiców w Salonie artystycznym.

— Dwa konkursy malarskie urządza komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Pierwszym będzie doroczny malarski konkurs Towarzystwa połączony z wystawą nagrodzonych utworów, drugi z zapisu Józefa Kurierowa. Termin pierwszego jest oznaczony na dzień 15 Stycznia, drugi na d. 13 Lutego r. p. Dzieła na-



destane, wysła Towarzystwo na wystawę międzynarodową w Monachium, otwartą d. 1 Czerwca.

— Krakowskie konserwatorium muzyczne liczy w roku bieżącym 126 uczniów i uczennic.

— Prof. Roman wygłosił w kole nauczycieli szkół średnich odczyt: „Teatr a wychowanie“.

— Krakowska Akademia Umiejętności ogłasza konkurs na stypendyum imienia Sniadeckich z funduszu ś. p. Seweryna Gałęzowskiego, w kwocie 5.000 franków. Celem stypendyum jest udzielenie pomocy osobom, pragnącym dopełnienia studyów naukowych zagranicą. Kandydat do stypendyum jeżeli nie jest docentem lub asystentem na jakimkolwiek krajowym lub zagranicznym uniwersytecie, powinien posiadać wyższy stopień naukowy, i mieć opinię gorliwej pracowitości w zawodzie obranym. Mogą się ubiegać o stypendyum kandydaci poświęcający się naukom matematycznym lub przyrodniczym. Podanie wnosić można po dzień 30 Listopada do Akademii Umiejętności w Krakowie, dołączając dowody, że kandydat może się ubiegać o nie na wyżej podanych warunkach.

## CO MÓWIĄ KWIATY

### SZEPTY ŁĄK I CIEPLARNI.

**I. Krwawnik (Achillea).** Roślina ta ma imię bohatera Troi, a więc zdaje się przeznaczoną dla ozdoby wojennych hełmów. Centaur Chiron obdarzył Achillea własnością leczenia ran. Utrzymują, że właśnie ta roślina służyła do zabliźnienia rany zadanej Telefowi, królowi Mizyi.

Szczęśliwy kto podobnie jak zwycięzca Hektora, może jedną ręką uleczyć ranę, którą druga zadała!

Wojna, wojna! biją bębny, rozlegają się trąbki, artylerya rozgrzmiewa a ziemia rozlega się pod galopem huców.

Wszystko ginie w chmurach pyłu i dymu. Nie słychać nic więcej nad szcęk mieczy, powiewanie proporców, zmieszane krzyki, zamęt straszny, za którym krew w oddali ślad naznacza. Nakoniec burza cichnie, chmura pęka—i oto ukazują się zwycięzcy, sztandary zdobyte, działa ujarzmione, nieprzyjaciel upokorzony, bezbronny, odpokutuje, jak zbrodnię, ślepy los przegranej.

Niech miasta gotują kwiaty na łuki tryumfalne! Niech się u ołtarzy palą pochodnie! Niech głosy poetów pobudzają szal tryumfu!

Ale patrz, co widać w stronie zwyciężonych? Zamiast łuków tryumfalnych długie otwarte rowy, gdzie w cichości składają umarłych, zamiast hymnów dziękczynnych, chór ciężkich jęków; hańba zamiast nagród, krzyk rozpaczony zamiast pochwalnych okłasków.

O, bo wojna jak dwulicowy Janus, to błyszczą radością, to zasmuca błądą, beznadziejną twarzą, a oblicza te spoglądają kolejno na wszystkie narody, gdyż nikt jeszcze nie zasiał powodzenia bez trosk, chwały bez upokorzeń.

Dobrą i zbawienną jest walka, jeżeli według rady Pytagorasa, zwraca się przeciwko trzem rzeczom: chorobie ciała, ciemności umysłu, namiętności serca.

**II. Akacja różowa.** Cóż miłszego i wdzięczniejszego od różowej akacji w kwiecie!

Nie należy bez zastanowienia ganić pięknych pozorów. Słuszną jest rzeczą, aby piękno uważane było za zewnętrzną formę dobra. Potępiajmy to jedynie co prawdziwie tej kłam zadaje.

Wdzięk jest codzienną suknią piękności.

**III. Akantus.** W Koryncie młoda jedna dziewczeczka umarła kilka dni przed ślubem w pełni złotych marzeń o przyszłości. Towarzyszka jej młodych lat w kwiaty przystraja mogilkę narzeczonej, u stóp akantu ustawia na grobie koszyk okryty lekką zasłoną.

Nie ukryje już ona zarumienionej szczęściem twarzyczki... pusto i tęskno na cmentarzach Koryntu!

Następnej wiosny liście akantu otoczyły koszyk a spotkawszy szeroką pokrywę, zagięły się i zakrężyły przy samym końcu.

Utworzyło to tak wdzięczny przedmiot, że architekt Kalimach, przypadkiem tamtędy przechodząc, według uchwyconego wzoru oznaczył rozmiary i reguły kapitelu kolumny korynckiej; w tensam sposób przyozdabianą jest ona po dziś dzień przez wszystkie narody.

„Widziałem kolumnadę Lawru! widziałem pałac Wersalu i trzy czy cztery inne gmachy w krajach, gdzie zawiódł mnie raczej przypadek, jednostajność i nuda zwiedzanych miejsc więcej niż chęć poznania nowych widoków. Wyznaję, że nie nie widziałem piękniejszego, bogatszego od malej chatki drwała osłoniętej trochę drzewem mego ogrodu. Front stanowią pyszne kolumny, cztery wielkie buki, o korze gładkiej jak marmur; żywy kapitel utworzony z liści i gałęzi chroni przed słońcem i błyszczą świetniejszą barwą od szmaragdów. Ileż tam gniazd śpiewających ptaków! Słowiki i pliszki wszak to zwykła orkiestra biednych! Ci artyści popisują się na wspaniałym teatrze, wśród pięknych dekoracji, o wschodzie słońca, a muzyka ich, wiecznie zgodna, wiecznie świeża, zdaje się z nieba zstępuje bez tonów smutnych i źle dobranych.

Zaiste, gdyby słupy kamienne i marmurowe nie kosztowały tak drogo, z pewnością nikomu nie wydawałyby się tak pięknymi, jak owe kolumny, co żyją, śpiewają, a w ornamentach i gźemsach zmieniają barwy coroczne trzy lub cztery razy: a cóż dopiero owa nieporównana melodya tonów, które ze drzeniem powtarzają, gałązki gałązkom, listkom listki!“

„Architektura wynalazła jako szczyt wspaniałości kolumnę Koryncką, a wszakże jest ona tylko dokładnem naśladowaniem pięciu liści akantu. Zkąd pochodzi, że płacić należy drogo naśladownictwo tego co nie nie kosztuje?“ (Alfons Karr).“

„Nie należy uważać sztuk pięknych za rzecz zbyt kowną: przeciwnie trzeba je zaliczyć do rzeczy niezbędnych w życiu.

„Bez sztuk pięknych geniusz nie dałby nam poznać swych tworów i człowiek doskonały i sprawiedliwy nie mógłby odczuć przyjemności i szczęścia, jakie przyroda pozwoliła mu zrozumieć i ukochać. Są wzruszenia tak nieuchwytnie i widoki tak wspaniałe, że wyrazić je zdołamy tylko barwą lub dźwiękiem. Powinniśmy uważać sztuki piękne za zupełnie odrębny język, za środek jedyny który pozwala nam przestawać z mieszkańcami sfer wyższych!“ (Joubert).

Najszlachetniejsze porywy umysłu, najgłębsze tajemnice serca, nie znajdują często słów które-mi-by je wyrazić można. Ale kilka tonów drgającej arfy, kilka szkiców pędzla, żyłka marmuru bijąca żywym tętnem pod dłutem rzeźbiarza, tajemniczem działaniem odkrywa głębi duszy i daje w niej czytać wiekom następnym.

Gdy język słów znaleźć nie może, muzyce, ma-

larstwu, sztuce w ogóle, nie brak głębokiej wymowy. Sztuka ma cudowną własność odtwarzania sobie tylko znanych tajemnic. Jest to ów odcień wzruszeń, bądź silnych, bądź nieuchwytnych, owo uczucie niewyraźne, umykające przed słowem; jestto ideał wyższy nad każdą rzeczywistością, a zatem niemożliwy do odtworzenia.

Wszystko, co jest zbyt lotne, aby dało się uchwycić, i wzniosłe zbyt aby się pozwoliło dosięgnąć, należy do dziedziny sztuki, jestto zwierciadło które odbija umykający obłoczek na odległym widokregru i słońce które je gubi w swych blaskach.

**IV. Aloes.** Gorzki sok aloesu uczynił tę roślinę godłem boleści. Serce ludzkie tak do niej przemawia:

„O ty! co pochylasz w cichości głowę i w czarne włosy zaplątasz ciernie, kwiecie pochylony na lodydze, błada i tęskna siostró anioła radości! Czy i ty z nieba pochodzisz? Czy i ty zstępujesz z obłoków jak deszcz, huragan i grzmoty. Czy bóg szczęścia posyła cię z chmurą, aby zasłonił ziemi blask słońca?

„Czy nie przynosisz ani jednej pociechy w fałdach swej ciemnej zasłony, ani jednego uśmiechu wśród łez?

„Czy jedynie smutnem westchnieniem umiesz pierś moją podnosić, a dotknawszy za ledwie serca, koniecznie ranić je musisz? A więc dobrze, ty i tak wzmacniasz siły moje w ustawicznej walce z losem! Łzy płyną, trwoga przed tobą ogarnia, a jednak jesteś mi drogą smutną towarzyszką duszy mojej. Lubię twoją ciszę, jak cień nocy spokojnej. Pod chmurą co cię otacza, dostrzegam błyski radości, promyki nadziei.

„Zstąp więc ku mnie kiedy zechcesz córo niebios! Serce moje drży, ale się nie złamie. Z ciemności jakie w około rozściasz, podnoszę oczy do światła, wierząc, że je siłą pragnienia w głębi duszy swojej wprowadzę.“

„Tylko w nieszczęściu możemy poznać swą istotną wartość. Cóż poznał w życiu ten, co nie zna cierpień? Człowiek któremu się wszystko po myśli wiodło, wystawiony jest na wielkie niebezpieczeństwo: dusza jego w ciężkim śnie łatwo zdrętwieje, a gdy godzina ocknienia nadchodzi, daje się słyszeć głos: „Pomnij, że otrzymałeś całą swą zapłatę na ziemi!“ (Lamennais).

Boleść jest najcięższą próbą cnoty. Im większe nieszczęścia tem większego trzeba czuwania, aby nie zmniejszyć i nie stracić zasługi szemranem i niecierpliwością.

## Sprostowanie.

W artykule kobieta w XX wieku w Numerze 47 *Bluszczu* w szpalcie 2-jej wierszu 14-tym od góry zamiast *wtedy* powinno być *władzy* w tejże szpalcie w wierszu 20-tym zamiast *najmniej* powinno być *nienajmniej*.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się Arkusz 8-my tomu II powieści pod tytułem: **Drogi życia**, przez D. K. Murray'a. Przekład z angielskiego.

**TREŚĆ:** Komedia Boska piekło, (wiersz) pieśń I, próba przekładu, przez Alexandra Krajewskiego. — Kobieta w XX w. Studium Juliusza Simona Człon. Akad. fran. i Gustawa Simona Doktora Med., II Salon., przez Alf. Szczepańskiego. — Droga przez las. Powieść, przez Autorkę „Na starym gruncie“ (dalszy ciąg). — Ruch muzyczny, przez Juliusza Stattlera. — Nowiny Paryżkie. — Z działu przyrody. Kronika najnowszych wynalazków i odkryć naukowych, przez Dr. Józefa Starkmana. — Z bieżącej chwili. — Co mówią kwiaty Szepty łąk i cieplarni.

**Dodatek obejmuje:** Arkusz 8-my tomu II powieści, pod tytułem: **Drogi życia**, przez D. K. Murray'a. Przekład z angielskiego. — Przegład mód. — 30 wzorów ubiorów i robót z opisem. — **Sekrety gospodarskie.** — **Dyspozycya stołu.**



**Mantylka z „castor-loutre“ ozdobiona krymskim barankiem.**

Rycina Nr 1.

Mantylka zaopatrzona watą i podszewką jedwabną, wykonana częścią z „castor-loutre“ a częścią z krymskiego baranka i wykończona kołnierzem na zewnątrz i na wewnątrz pokrytym futrem.

**Plaszcz podbity futrem i futrem obłożony.**

Rycina Nr 2.

Plaszcz z materiału wełnianego koloru granatowego w deseń, podszyty popielicami. Wycięcie szyi i przednie części obszyte w rodzaju boa futrem kozy w kolorze brązowym. Rozporek tylny temże futrem obsyty. Oprócz tego ozdoby pasmanteryjne przy wycięciu na przesuwanie rąk.

**Paltot podbity i obłożony futrem.**

Rycina Nr 3.

Paltot z sukna koloru brązowego, podszyty popielicami. Kołnierz, mankiety i przednie części obszyte nurkami. Ozdoby pasmanteryjne podług ryc.

**Wieszadło do kluczy.**

Rycina Nr 5. (Deseń odwr. str. tabi. Nr XXII, fig. 74).

Składa się z ramki drewnianej żółto-politurowanej z nikłowymi ozdobami; do ramki przybite są haczyki do wieszania kluczy. Srodek zdobi haft wykonany podług fig. 74 na ciemno-posowym suknie, jedwabiem i złotą nitką; haft podłożony tekturą; końce sztabek stanowiące narożniki okręcone ponsowym atlasem; kółka metalowe przybite z lewej strony wierzadła służą do zawieszenia takowego.

**Popielniczka z haftem.**

Rycina Nr 6.

Nikłowa popielniczka, której podstawa wyłożoną jest popielatą skórą ozdobioną haftem, wykonanym popielatym jedwabiem i złotą nitką, podług fig. 40 na tablicy.

**Dziecinne rękawiczki (robotą szydełkowa).**

Rycina Nr 7.

Potrzeba na 1 m.: 15 gramów włóczki około 3 lutów.

Rękawiczki wykonane białą zefirową włóczką tunetańskim ścięciem, zakończone w dole man-

kicikiem, wykonanym ściślemi oczkami; przez oczka założenia przewleka się szuurek z białej włóczki, zakończony kwastami do wiązania. Rozpocząć na założeniu 32 ocz., wykonać 6 takich rzędów, rozdzielić na połowę i kończyć każdą z niań oddzielnie; na wielki palec wykonać jeszcze 6 rzędów na pierwszych 10 oczkach, przyczem należy przeciągać po dwa oczka razem w przedostatnim rzędzie dwa razy, w ostatnim cztery razy w powrotnej kolei. Na resztę rękawiczki wykonać 9 rzędów, w których należy również gubić oczka, poczem połączyć obie połowy rękawiczki, oraz wielki palec ściślemi oczkami i wykonać mankiety następującym sposobem: — 1 kolej: 1 ści. ocz. w wolną żyłkę oczka założenia, przyczem należy 2 razy po dwa oczka razem przerobić, aby pozostało tylko 30 oczek. — 2 kolej: 5 razy naprzemian: 5 śc. ocz. w najbliższe 5 oczek, 3 ścis. ocz. w następne ocz. — 3 kolej: 2 ścis. ocz. w najbliższe 2 oczka, \* następne opuścić, 3 ścis. ocz. w najbliższe ocz., 3 ścis. ocz. w następne 3 ocz., od \* powtórzyć; w końcu zaś zamiast 3, jedno tylko oczko wykonać. — 4 kolej: 1 ścis. ocz. w najbliższe ocz., \* 2 ocz. opuścić, 3 ścis. ocz. w nast. 3 oczka, 3 ścis. ocz. w najbliższe oczko, 3 ścis. ocz. w następ. 3 ocz., od \* powtórzyć, w końcu zamiast 3 oczek wykonać 2 ocz. w nast. 2 ocz. — 5 kolej: jak poprzednia kolej, lecz zaczynając opuścić tylko 2 oczka; w końcu 1 ścis. łań. ocz. w 1 ścis. ocz. tej kolei.

**Kapelusz z filcu.**

Rycina Nr 9.

Kapelusz z czarnego filcu z niską główką, przybrany wstążką jedwabną koloru zielonego i wielkim ptakiem koloru piaskowego.

**Kapelusz dla małej panienki.**

Rycina Nr 11

Na foremce z petynетки formą bułki ułożony rodzaj ślimaka z materiału białego jedwabnego lub kolorowego, ciętego w pasy 5½ c. szer. i namarszczonego na drucik. Wstążka atlasowa 2½ c. szer.

**Poduszka z haftem.**

Rycina Nr 12 i 13.

Poduszkę podłużną z haftem wykonanym różnego koloru jedwabiami i złotą nitką na suknie kremowego koloru, ozdobić w narożniku sutą kokardą z brązowej i lila wstążki i otoczyć szydełkowym szlaczkiem, którego wzór podany jest na rycinie Nr 13. Szlaczek wykonać kord onkiem poziomkowego koloru.

**Serwetka na szesłong ozdobiona szlaczkami szydełkowymi.**

Rycina Nr 14 i 4.

Serweta, mająca 1 metr 62 centim. długości, 1 metr 34 cent. szerokości, składa się z 3 szlaków wykonanych szydełkiem różnokolorową kastorową włóczką, i z 4 szlaczków pluszowych na 15 c. szor. Podszyta satinetka i otoczona wełnianym sznurem. Szlaki wykonać poprzecznie podług wzoru na rycinie 4, stosując się do podanych kolorów. Każdy rząd składa się z 2 kolei tam i z powrotem, a każda część deseni z dwóch oczek. W pierwszej kolei, należy zawsze drugie z tych oczek łączyć z oczkiem odmiennego koloru, aby deseń nie tracił na wyrazistości. w powrotnej kolei należy stosować się do koloru pierwszej kolei, przerabiając tylne żyłki oczek. Nitki włóczki, które na desieniu niepotrzebne są w danej chwili, należy z lewej strony roboty przewlekać.

**Woreczek „Pompadour“ z wstążki.**

Rycina Nr 16.

Złożyć 3 równe kawałki wstążki 90 cent. dług. a 8 c. szer. oliwkowego, brązowego i poziomkowego koloru w połowie swej długości, zezepić je krytymi ścięgami od złożenia na 23 cent. wysoko, resztę wstążki ułożyć w sutą kokardę, pod puklami której wykonać szeroki kulis do ściągania, przez takowy przewlec wążką wstążeczkę.



Nr 1. Mantylka z „castor-loutre“ ozdobiona czarnym barankiem.

Nr 2. Plaszcz podbity i obłożony futrem.

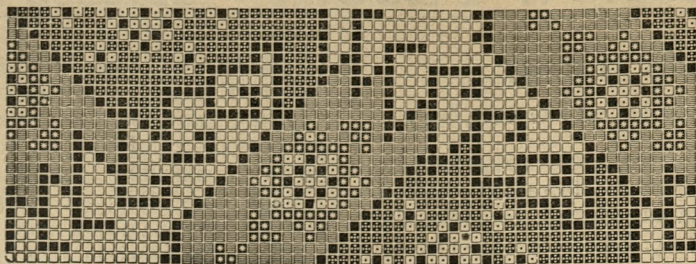
Nr 3. Paltot podbity i obłożony futrem.



## Szal (szydełkową robotą).

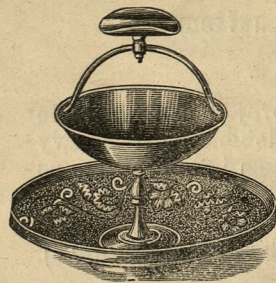
Rycina Nr 17.

Szal wykonany kremową i popielato-ponsową włóczką puchową. Zaszyć na założeniu 76 ocz. jaśniejszą włóczką. 1 kolej: Na każdą muszkę oczko nieco dłużej wyciągnąć, 2 razy naprzemian: nitkę okręcić na szydełku, 1 ocz. z następnego o. dłużej wyciągnąć i wszystkie na szydełku oczka, razem 1 ocz. przerobić, 1 pow. ocz., \* na podwójną muszkę oczko dłużej wyciągnąć, dwa razy naprzemian: okręcić włóczką szydełko, 1 ocz. z poprzedniego ocz. przybrać, wyciągnąć dłużej, 3 ra-

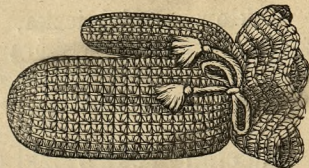


Nr 4. Deseń do ryc. Nr 14.

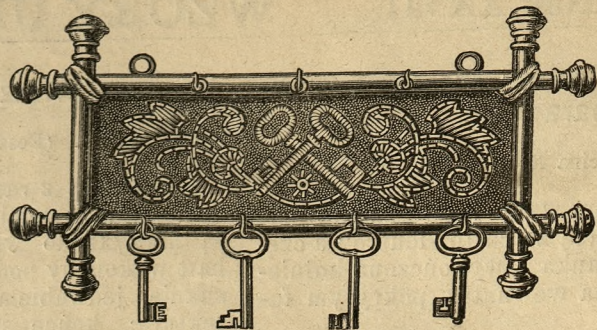
■ ciemno-bronzo-owy, ■ bronzowy czerwony, ■ pawio-owy, □ jasno-piaskowy, □ oliwkowy, □ bronzowy.



Nr 6. Popielniczka ozdobiona haftem. (Deseń pierw. strona tabl. Nr X. fig. 40.)



Nr 7. Rękawiczka dla małych dzieci (robotą szydełkową).



Nr 5. Przyrząd do zawieszania kluczyków ozdobiony haftem. (Deseń odwr. str. tabl. Nr XXII, fig. 74.)

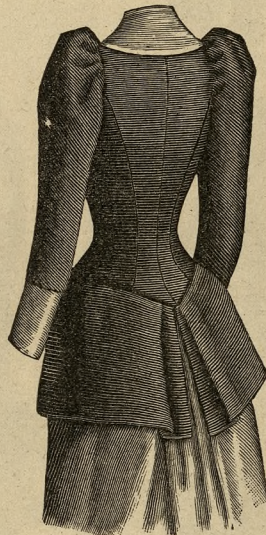
należy w następ. kolejach przybierać z ocz., które wszystkie ocz. na szydełku będące przerob. były; 6 kolei wykonać jasną włóczką, następne 4 ciemniejszą i tak naprzemiany. Brzegi obrobić żąbeczkami jaśniejszą włóczką, dolne zaś brzegi frendzlą; takąż samą włóczką jak następuje: połączyć włóczkę z brzeżnym ocz. założenia, następnie z żyłki pionowej pomiędzy 2 poprzecznymi sznurkami przybrać oczko 4 razy naprzemian i to oczko ścisłym oczkiem zakończyć, po wyciągnięciu go tak, aby utworzyło 7 centymetrową pętlę.

## Trzewik włóczkowy (szydełkowa robotą).

Rycina Nr 18.

Trzewik, którego wzór podajemy, służy do ochrony od zimna w pokoju lub w podróży. Można go wkładać na zwykły bucik. Wykonany granatową kastorową włóczką; górny brzeg ozdobiony szlaczkiem, przez który przewlec należy wstążeczkę do wiązania. Wykonać podług fig. 66 pierwszą połowę, zaczynając od przedniego spiczastego środka na założeniu odpowiedniej długości (nasz wzór ma 7 oczek) tam i z powrotem.—

1 kolej: Najbliższe oczko opuścić, potem ciągle 1 ścis. ocz. w każde ocz.— 2 kolej: 1 pow. o. i po 1 ścis. o. w tylną żyłkę najbliższego ocz., przyczem należy przybierać oczka dla nadania formy. Drugą połowę trzewika wykonać odwrotnie, t. j. w dalszym ciągu roboty, zaczynając od środka. Połączyć obie połowy bucika brzegiem, wykonać podszewkę podług fig. 67 na założeniu 9 o., połączyć z bucikiem i obrobić bucik w koło jedną koleją łańcuszkowych oczek. Górny szlaczek składa się z 7 kolei tym samym ścięciem wykonanych i rzędem żąbek zakończonych, na które wykonać 5 słup. w drugiej z rzędu oczko, 1 ścis. ocz. w drugiej z rzędu ocz., w końcu zaś 1 kolej ścis. ocz. wzdłuż przedniego brzegu.

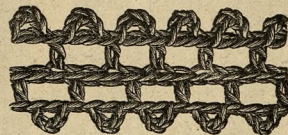


Nr 8. Część tylna sukni Nr 15 w Bl. Nr 49).

## Parawanik w rodzaju wschodnim (aplikacja i haft atłaskiem).

Rycina Nr 19.

W oprawie rzeźbionej jasno-bronzo-wo lakierowanej i ozdobionej malowidłem, osadzone są dwie części bronzowego kortu na tekturze. Figury aplikowane z różnokolorowego sukna i brokateli, objęte i ozdobione jedwabiem, kordonkiem i złotymi niemi, tworzą deseń zdobiący parawanik. Z lewej strony tekturę przykrywa bronzowy wełniany materiał.



Nr 13. Galonik wykonany szydełkiem do ryc. Nr 12 (wielkość oryginalna).



Nr 12. Poduszka ozdobiona haftem (do ryc. Nr 13).

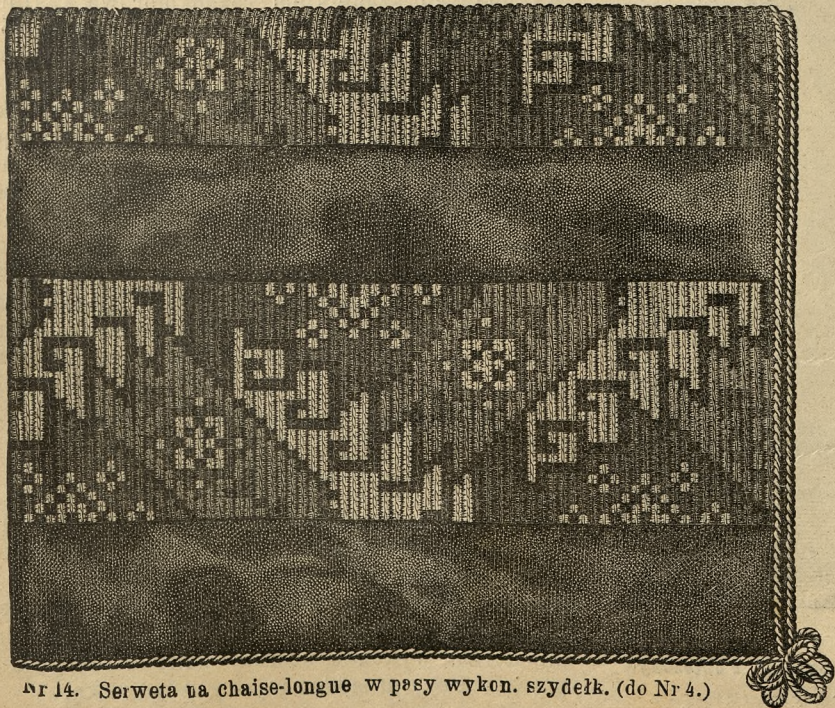


Nr 9. Kapelusz z filcu.

Nr 11. Kapelusz dla małej pani. (Opis pierw. str. tabl.)

Nr 10. Kapturek dla pani. od 4—6 lat

(Krój i opis odwr. str. tabl. Nr XVI, fig. 61—63).



Nr 14. Serweta na chaise-longue w pasy wykon. szydełk. (do Nr 4.)



## Postumenciek do roboty.

Rycina Nr 20.

Postumenciek z bambusu i koszykowego wyrobu, z pudełkiem krytem w górze, podstawą u dołu i dwoma torebkami z boku, ozdobiony jest ręczną robotą, koszyki objęte na zewnątrz pasmanterią, wewnętrzne boki obszyte marszczonym atlasem, dno koszyka również pokryte atlasem i pikowemi guziczkami. Przykrycie górne z pluszu oliwkowego koloru zdobi haft atlaskiem i ścięciem rybiej łuszczyki, różnokolorowym jedwabiem.

## Dywanik do fortepianu (wiązana robota smyrneńska).

Rycina Nr 21 i 15.

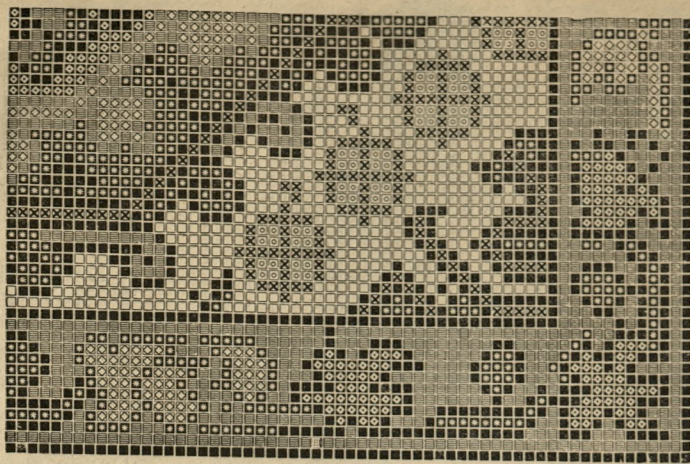
Dywanik 90 cent. dług. 60 cent. szerok., wykonany na grubej dzielonej kanwie i grubym płótnem podszyty.

Rycina Nr 15 przedstawia 4-tą część deseni, wraz z objaśnieniami znaków. Wykonać można robotę smyrneńską, lub też nubijską włóczką, która jest miękka i jedwabista.

## Fartuszek z materiału jedwabnego.

Rycina Nr 24 (do ryc. Nr 23).

Fartuszek z materiału jedwabnego koloru gliniastego 69 cent. szer. a 66 cent. dług., obsyty w dolnym brzegu falbanką 12 cen. szer., przyszyte teje pokryte paskiem haftowanym podług ryc. Nr 23 teje szerokości. Napierśnik również ozdobiony haftem. Kokardy na ramieniu



Nr 15. Deseń do ryc. Nr 21.

■ Ciemno-brązowy, \* brązowo-orzechowy, □ żółty, □ granatowy, □ jasno-niebieski, □ ponsowy, □ różowy, □ oliwkowy.



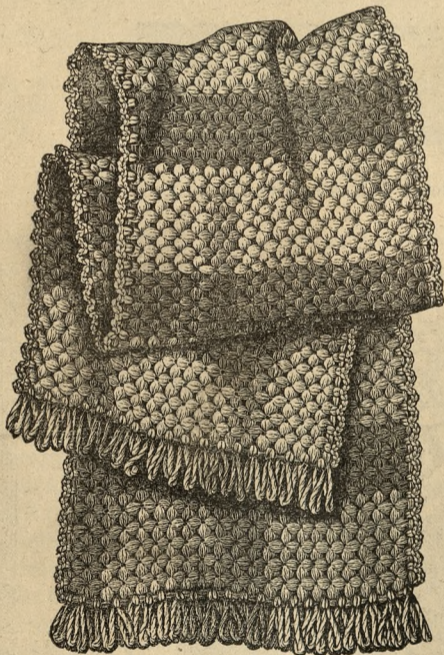
Nr 18. Trzewik ciepły do włożenia na bucik lub pantofelek (robota szydełkowa). (Kr. odwr. str. tabl. Nr XVIII, fig. 66 i 67.



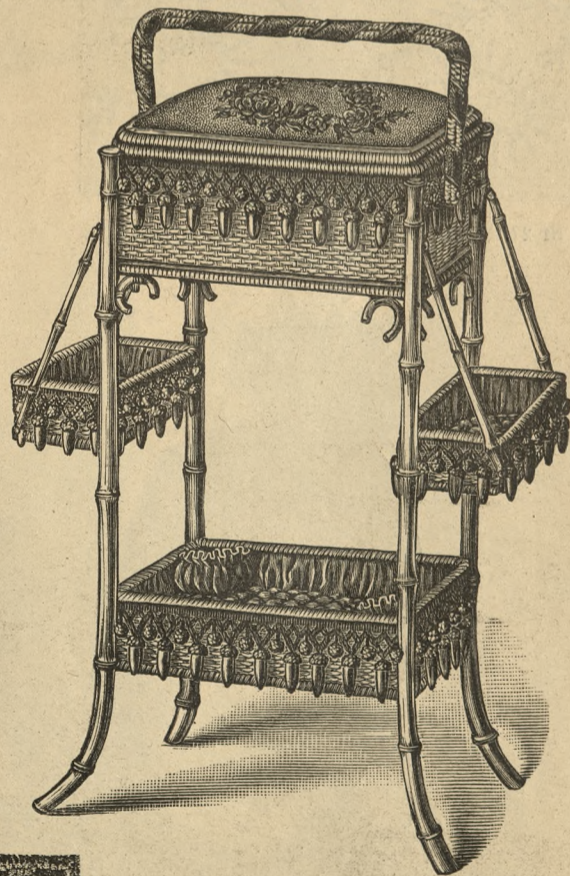
Nr 16. Torebka „pompadour“ wykonana ze wstążki.



Nr 19. Parawanik do kominka w stylu wschodnim. (Aplikacja i haft płaski).



Nr 17. Szalik wykonany szydełkiem.



Nr 20. Postumenciek do robót.

koronką 9 c. szeroką. Pasy aksamitne wykończają stanik podług ryciny.

## Obiad na Niedziele.

1. Purée ze zwierzyny z grzankami.
2. Sztufada z garniturem z jarzyn.
3. Makaron z szynką w cieście kruchem.
4. Indyczka nadziewana kasztanami z kompotem.
5. Krem zwany „crème brûlée“.



Nr 21. Serweta na fortepian wykonana robotą wiązaną „smyrna“ (do ryc. Nr 15).

i wstążki do wiązania wykończają całość.

## Fartuszek dla panienki od 2—3 lat.

Rycina Nr 25—27. (Krój odwr. str. tabl. Nr XIX, fig. 68—71).

Fartuszek z białej dymki, ozdobiony hacikiem wykonanym ponsową bawełną. Skrajać fig. 68 jedną część złożoną wzdłuż środka z materiału podwójnie złożonego. Następnie fig. 69 jedną część złożoną wzdłuż środka. Na tylną część 2 części. Ozdobić haftem z uwzględnieniem de-



## KORRESPONDENCYA.

Odp. M. H. Wołyni.

Jeżeli pani jest naszą prenumeratorką, to zapewne czytuje przegląd mód i ogląda ryciny, które przedstawiają wszystkie kaftany, dziś zwane zakietami w formie o wiele dłuższe niżeli dawniejsze. Materyały w krótkę mniej są już noszone i o ile wnieść możemy będą wkrótce zarzucone, jednak moda jest jak polityka, zmieniająca swe oblicze za lada podmuchem wiatru. W domu można każdego przyjmować w eleganckim szlafrocuku. Suknie wizytowe nie robią się z zakietami, radziemy przejrzeć nasze ryciny.



Nr 25 i 26. Fartuszek dla panienki od 2—3 lat (do ryc. Nr 27). Krój, deseń i opis odwr. str. tabl. Nr XIX, fig. 68—71.



Nr 27. Część wąskiego szlaczku do fartuszka Nr 25 i 26.



Nr 24. Fartuszek z materyału jedwabnego (do ryc. Nr 23). Opis. odwr. str. tabl.



Nr 23. Galonik haftowany do fartuszka Nr 24.



Nr 28. Kapturek z pluszu. Krój i opis odwr. str. tabl. Nr XVII, fig. 64 i 65).

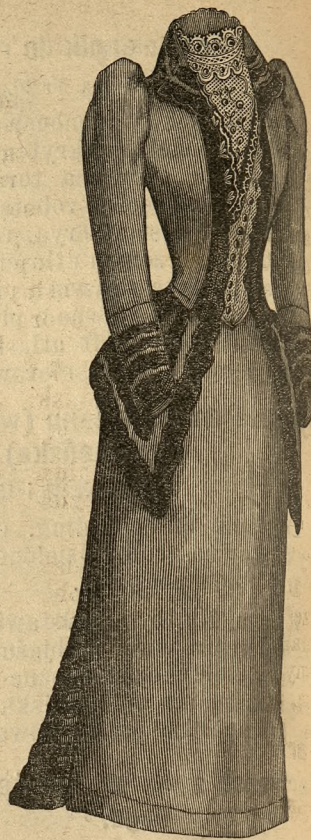
Nr 29. Kapturek z materyału koronkowego. (Opis odwr. str. tabl.).

Odp. pani J. Z.  
Jedynie pewne miejsce zaopatrzenia się w drób najlepszych gatunków, jest znana „hodowla drobiu“ pani Izabelli Ryx. Adres: Prażmów, poczta Grójec. Cennik tej hodowli podaliśmy w październikowym dodatku gospodarczym.

Odp. p. Zofii z Chełmskiego.  
Żądany przepis znajduje się w XIV wydaniu „Jedynych praktycznych przepisów“ str. 349, pod nazwą Szmar.

Odp. pani Teresie Z.  
Suknie strojne jedwabne zawsze się ubierają pasmanterją. Damie w poważnym stanie radzę nie bywać w towarzystwie, w domu zaś może przyjąć gości w ładnym szlafrocuku. Riusze lekkie naokoło szyi zawsze jeszcze są używane.

Odp. pani J. B.  
Naturalnie, że wino z jagód po wleciu w butelki musi być zakorkowane. Radzę jednak pani zajrzeć do XIV wydania moich „Jedynych praktycznych przepisów“, gdzie w oddziale 2 na str. 154 wina owocowe są bardzo detalicznie traktowane.



Nr 22. Przednia część sukni Nr 30.

## U W A G A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się tablica krojów, odnosząca się do wzorów w tym i w przyszłym numerze Bluszczu podać się mających.



Nr 30. Suknia z sukna ozdobiona aksamitem (do ryc. Nr 22). Opis odwr. str. tabl.